

Aby rozpocząć lekturę,
kliknij na taki przycisk ,
który da ci pełny dostęp do spisu treści książki.

Jeśli chcesz połączyć się z Portem Wydawniczym
LITERATURA.NET.PL
kliknij na logo poniżej.



Molière

ŚWIĘTOSZEK

Tower Press 2000

Copyright by Tower Press, Gdańsk 2000

PRZEDMOWA AUTORA

O komedię niniejszą było wiele hałasu i długo ją prześladowano, a przedstawieni w niej ludzie dali dowód, że są we Francji potężniejsi niż ci wszyscy, których przedstawiałem dotychczas. Margrabiowie, wykwintnisie, rogakze i lekarze – znosili bez gniewu, że się ich odmalowało, udając nawet, że te ich konterfekty bawią ich tak samo jak resztę publiczności. Natomiast obłudnicy wrażliwsi są na drwiny; obruszyli się zrazu i uznali za dziwne, że mam czoło wytykać ich świętoszkostwo i piętnować coś, czym się para tyle osób światowych. Tej zbrodni darować mi nie mogą i jak jeden mąż rzucili się na moją komedię z nieopisaną zacieklnością. Pilnie się strzegli atakować ją od tej strony, która ich zraniła: są na to zbyt wytrawni i zbyt dobrze umieją żyć, aby ujawnić tajniki swej duszy. Chwalebny swoim zwyczajem osłonili własne korzyści sprawą Boga – i w ich ustach *Świętoszek* stał się sztuką uwłaczającą pobożności. Od początku do końca pełno w niej obrzydliwości, a nie masz w niej nic, co by nie zasługiwało na spalenie. Każda zgłoska jest tu bezbożna, każdy gest nawet jest tu zbrodniczy; najmniejszy rzut oka, najmniejsze kiwnięcie głową, najmniejszy krok na prawo czy na lewo – ukrywają tajemnice, które ci ludzie potrafili wytłumaczyć na swoją niekorzyść. Próżno poddawałem ją światłej ocenie mych przyjaciół i osądowi publicznemu; poprawki, które wprowadziłem, zdanie Króla i Królowej, którzy ją widzieli, aprobata dostojnych książąt i panów ministrów, którzy otwarcie uświetnili ją swoją obecnością, świadectwo ludzi zacnych, którzy ją uznali za pożyteczną – to wszystko nie zdało się na nic. Tamci nie ustępują i dzień po dniu poduszczą na mnie niemądrych gorliwców, którzy mię lżą z pobożnością i potępiają z miłosierdzia.

Mało bym dbał o ich gadaninę, gdyby nie spryt, z jakim robią mi wrogów z ludzi, których szanuję, i zyskują poparcie osób prawdziwie zacnych, których dobrej wiary nadużyli, a które wskutek swego szczerego zapału dla sprawy Niebios łącno dają się nastroić odpowiednio. Oto, co mnie zmusza do obrony własnej. Pragnę wszechstronnie usprawiedliwić moją komedię wobec ludzi prawdziwie pobożnych i zaklinam ich z całego serca, by nie potępiali rzeczy, zanim ją obejrzą, by się wyzbyli wszelkich uprzedzeń i nie popierali roznamiętniania niecnym obłudnikom.

Ktokolwiek zada sobie trud rzetelnego przemyślenia mej komedii, zobaczy niechybnie, że intencje moje są w niej zawsze niewinne, że się w niej żadną miarą nie wyszydza spraw godnych czci, że ją pisałem z całą oględnością, jakiej wymaga tak delikatna materia, i że z całym kunsztem, z całym staraniem, na jakie mię stać, usiłowałem należycie odgraniczyć postać obłudnika od postaci prawdziwie pobożnego. Toteż całe dwa akty przygotowują widzów do występu mego nicponia. Niepodobna się mylić ani przez chwilę; poznaje się go od razu po znamionach, jakie mu nadaję; od początku do końca każdziutkie jego słowo, każdziutki postępek odmalowuje go jako niegodziwca, a zarazem uwydatnia charakter prawdziwie zacnego człowieka, którego mu przeciwstawiam.

Wiem dobrze, iż w odpowiedzi panowie ci starają się podsunąć nam zręcznie, jakoby nie było rzeczą teatru rozprawiać o tych tematach; lecz niechże mi będzie wolno zapytać, na czym opierają tę piękną maksymę. Oni to swoje twierdzenie wytaczają po prostu, bez żadnych dowodów; owóż nie byłoby trudno wykazać, że w starożytności teatr wiódł swój początek od religii i stanowił część jej misteriów; że u Hiszpanów, naszych sąsiadów, żadne święto nie odbywa się bez udziału teatru; że i u nas zawdzięcza on swe narodziny bractwu, które do dziś dnia jest właścicielem Pałacu Burgundzkiego – gmachu, gdzie się wystawia najwznioślejsze tajemnice naszej wiary; że dziś jeszcze krążą drukowane czcionkami gotyckimi komedie, podpisane przez jednego z doktorów Sorbony; że wreszcie, nie sięgając aż tak

daleko, za naszego już życia grano sztuki pobożne pana de Corneille, które wprawiły w zachwyty całą Francję.

Jeśli komedia ma na celu karcić ludzkie przywary, nie widzę, dla jakiej racji któraś z tych przywar miałyby być uprzywilejowana. Ta, o którą idzie, pociąga w państwie następstwa o wiele groźniejsze niż wszystkie inne; a przekonaliśmy się, że teatr nader skutecznie walczy o poprawę. Najpiękniejsze rysy poważnego morału odnoszą najczęściej skutek mniejszy niżli satyra; nic tak dobrze nie przywodzi ludzi do opamiętania, jak obraz ich wad. Ciężkim jest zamachem na występki, gdy się go wystawia na ogólne pośmiewisko. Człowiek dość łatwo znosi napomnienia, lecz nie znosi drwin; zgadza się być złym, ale nie zgadza się być śmiesznym.

Zarzucają mi, że w usta swego Szalbierza włożył słowa pobożne. A czyż mogłem tego uniknąć, jeśli miałem chcieć należycie zobrazować charakter hipokryty? Wystarczy chyba, że ujawniłem zbrodnicze pobudki, skłaniające go do ich wygłaszania, tudzież że usunąłem terminy uświęcone, których nadużycie przez niego byłoby raziło. – Jednak w czwartym akcie głosi on moralność wypaczoną i zgubną. – Owszem, ale czyż ta moralność nie jest czymś, co na każdym kroku kładą nam w uszy? czyż w mojej komedii wytacza ona jakie nowe argumenty? czyż można się obawiać, iż rzeczy tak powszechnie znienawidzone wywrą jakieś wrażenie na umysłach? że stają się one niebezpieczniejsze dlatego, iż ukazują je w teatrze? że nabierają większej powagi, gdy wychodzą z ust łotra? Zgoła to nieprawdopodobne; i trzeba albo przyzwolić na *Świętoszka*, albo potępić w czambuł wszystkie komedie.

Właśnie o to zabiega się zawzięcie od pewnego czasu; jeszcze nigdy nie ciskano się na teatr tak gwałtownie. Przyznaję, iż niektórzy Ojcowie Kościoła potępiłi komedię; ale trzeba nawzajem przyznać i mnie, że byli również i tacy, co ją traktowali trochę łagodniej. Ta rozbieżność podważa jednostronny sąd potępiający; i jeżeli ludzie tak poważni, a jednakimi kierujący się światłami, mieli zdania odmienne, znaczy to po prostu, że się zapatrywali na komedię z różnych stanowisk: jedni ją oglądali w jej czystości, drudzy widzieli ją w jej zepsuciu i pomieszali ją z tymi szkaradnymi widowiskami, które się słusznie piętnuje mianem wszeźtecznych.

W rzeczy samej: skoro wypada rozprawiać o rzeczach, a nie o słowach, skoro większość sprzeczności ma za powód niezrozumienie i nadawanie rzeczom przeciwnym tej samej nazwy, wystarczy odsunąć tę mylącą zasłonę i przyjrzeć się, czym jest komedia sama w sobie, aby stwierdzić, czy trzeba ją potępić. Wówczas uznamy niewątpliwie, że ponieważ jest ona tylko dowcipną poezją, która za pomocą uciecznych lekcji karci ludzkie wady, nie godzi się jej gromić, gdyż byłoby to niesprawiedliwością. A jeśli chcemy posłyszeć, co w tej mierze sądziła starożytność, powie nam ona, iż komedię pochwalali najslawniejsi filozofowie, którzy wszak uprawiali mądrość wielce surową i bez ustanku tropili występki swoich czasów; przypomni nam ona, iż Arystoteles trawił długie godziny w teatrze i nie szczędząc trudu opracował reguły pisania sztuk teatralnych; powiadomi nas ona, że najwięksi ludzie, najpierwsi dostojnicy, sami się chlubili układaniem scenicznych utworów, inni zaś bynajmniej się nie wzdrali recytować ich publicznie; że Grecja dobitnie zaznaczyła swą cześć dla sztuki, przyznając twórcom wspaniałe nagrody i budując okazałe teatry; że wreszcie Rzym również otaczał tę sztukę nadzwyczajnymi honorami: a mówię tu nie o Rzymie rozpustnym, pod rządami rozwiązłych cesarzy, lecz o Rzymie karnym, pod mądrym kierownictwem konsulów, w czasach, gdy cnota rzymska była najmocniejsza.

Przyznaję, że były okresy zwyrodnienia komedii. Ale jestże na świecie cokolwiek, co by nigdy nie wyrodniało? Nie masz rzeczy tak niewinnej, w którą by ludzie nie potrafili wsączyć swych zbrodni, nie masz kunsztu tak zbawionego, którego by nie zdołali wykoślawić, nie masz sprawy tak dobrej w sobie, której by nie obrócili na złe. Medycyna jest sztuką pożyteczną i każdy ją czci, widząc w niej jedną z najcenniejszych rzeczy, jakie posiadamy; a jednak były czasy, gdy się wyrodziła w szkaradzieństwo i niejednokrotnie stawała się kunsztem

trucicielskim. Filozofia – to dar Niebios; dano ją nam po to, byśmy wznosili swe umysły do poznania Boga przez ogląd cudów natury; a przecież wiadomo, że częstokroć odwracano ten jej kierunek i posługiwano się nią publicznie ku szerzeniu bezbożności. Najświętsze nawet rzeczy nie są zabezpieczone od ludzkiego zepsucia; co dzień widzimy łotrów, którzy nadużywają pobożności, każąc jej służyć największym zbrodniom. Mimo to nie omieszkujemy czynić koniecznych rozróżnień; fałszywa konsekwencja nie zaciera nam granic pomiędzy dobrocią rzeczy, które ktoś złośliwie psowa, a złośliwością psowacza; zawsze oddzielamy nadużycie danej sztuki od jej właściwych zamierzeń; i podobnie jak się nie zakazuje medycyny, choć ją kiedyś wyświęcono z Rzymu, ani filozofii, choć ją publicznie potępiono w Atenach; tak też nie godzi się skazywać komedii, choć ją w pewnych okresach krytykowano. Krytyka ta miała swe racje, tutaj nie istniejące; zacieśniła się ona do tego, co zdołała dojrzeć; nie trzeba rozciągać jej poza granice, które sama sobie zakreśliła, rozprzestrzeniać jej nadmiernie, ani pozwolić, by dotknęła tak niewinnych, jak i winnych. Komedie, którą krytyka atakowała, nie jest bynajmniej tą, której pragniemy bronić. Strzeżmy się pomieszania jednej z drugą. Są to dwie osoby o wręcz przeciwnych obyczajach; nic ich nie łączy prócz podobieństwa imienia; i przeraźliwą byłoby niesprawiedliwością potępiać Olimpię, która jest złą kobietą, jedynie za to, że inna Olimpia była wszeteczną. Tego rodzaju wyroki bezsprzecznie sprowadziłyby niezmierny zamęt. Nic by nie uszło skazania; a ponieważ nie stosuje się takich rygorów do wielu codziennie nadużywanych rzeczy, snadnie trzeba podobną łaskę wyświadczyć komedii i przyklasnąć sztukom teatralnym, gdy są one pouczające i uczciwe.

Wiem, że niektórzy przewrażliwieni ludzie nie mogą ścierpieć żadnej komedii, utrzymując, iż najuczciwsze z nich są zarazem najniebezpieczniejsze, iż odmalowywane w nich namiętności są tym bardziej wzruszające, im pełniejsze cnoty, oraz że takie widowiska roztkliwiają duszę. Nie widzę, czemu wielkim ma być przestępstwem roztkliwiać się na widok namiętności szlachetnej; a ta całkowita nieczułość, o którą chodzi tym ludziom, mieści się chyba na jakimś bardzo wysokim piętrem cnoty. Wątpię, czy tak wielka doskonałość jest dostępna siłom ludzkiej natury; i nie wiem, czy nie lepiej pracować nad prostowaniem i łagodzeniem ludzkich namiętności, niżli próbować wykorzeniać je zupełnie. Owszem, istnieją miejsca bardziej niż teatr warte odwiedzenia; i jeżeli mamy potępiać wszystko, co nie dotyczy bezpośrednio Boga i naszego zbawienia, z pewnością wypadnie tu zaliczyć i komedię – nic nie ma przeciw skazaniu jej wraz z całą resztą. Lecz jeżeli zgodnie z prawdą uznamy, że nie sposób oddawać się pobożności bez przerw i że ludzie potrzebują rozrywek, twierdząc, iż nie znajduje się żadna – od komedii niewinniejsza.

Ale zbyt się rozpisałem. Zakończmyż tym, co jeden z dostojnych książąt powiedział o *Świętoszku*.

W tydzień po zakazie wystawiania tej komedii odegrano dla Dworu sztukę pod tytułem *Scaramouche pustelnikiem*; na wychodnym Król zwrócił się do dostojnego księcia, którego tu mam na myśli:

– Ciekaw jestem, czemu ci, co tak bardzo się gorszą komedią Moliera, słówka nie pisną o *Scaramouche*? Na co ów książę:

– Dzieje się tak dlatego, że *Scaramouche* kpi sobie z Nieba i religii, czyli z rzeczy tym panom obojętnych; gdy natomiast Molier wyszydza ich samych, a tego znieść nie mogą.

PETYCJE DO KRÓLA

LIST PIERWSZY

Najjaśniejszy Panie!

Ponieważ obowiązkiem komedii jest naprawiać obyczaje bawiąc widzów, uważałem, że zgodnie ze swym powołaniem nie mogę uczynić nic lepszego, niż za pomocą ośmieszających portretów napiętnować przywary naszych czasów; że zaś jedną z przywar najczęstszych, najbardziej uprzykrzonych i niebezpiecznych jest bez wątpienia obłuda, pomyślałem sobie, Najjaśniejszy Panie, że niemałą wyświadczę przysługę wszystkim zacnym ludziom w twoim królestwie, gdy napiszę komedię, która by demaskowała obłudników i należycie wystawiała na pokaz wszystkie wyuczzone miny tych osób przesadnie cnotliwych, wszystkie ukryte łajdactwa tych fałszerzy pobożności, chcących zwodzić ludzi udaną gorliwością i nieszczerym miłosierdziem.

Napisałem tę komedię, Najjaśniejszy Panie, z całym – zdaje mi się – staraniem i całą oględnością, niezbędną w sprawie tak drażliwej; ażeby zaś tym lepiej zachować cześć i szacunek należny ludziom szczerze pobożnym, przeciwstawiłem im jak najusilniej charakter, który chciałem ukazać; nie pozostawiłem miejsca na dwuznaczność, usunąłem to, co by mogło mieszać dobro ze złem, i użyłem w tym malowidle jedynie kolorów wyraźnych oraz rysów zasadniczych, po których od razu się poznaje prawdziwego i niewątpliwego obłudnika.

Aliści wszystkie te moje ostrożności poszły na marne. Nadużyto, Najjaśniejszy Panie, wrażliwości twej duszy w materiach religii i potrafiiono zwieść cię w jedyny sposób, w jaki w ogóle zwieść cię można, mianowicie: przez odwołanie się do twej czci dla rzeczy świętych. Tartufowie sprytnie a podstępnie wkradli się w łaski Waszej Królewskiej Mości, ci zaś, których sportretowałem, uzyskali, że zakazano tego portretu, mimo całą jego niewinność i – podobieństwo.

Aczkolwiek zniweczenie tego dzieła było dla mnie ciosem dotkliwym, łagodził moje cierpienie sposób, w jaki WKMość wyraził się na ten temat; i sądziłem, Najjaśniejszy Panie, żeś mi odebrał wszelki powód do skarg, gdy raczyłeś oświadczyć, iż nie upatrujesz nic złego w tej komedii, której publicznego wystawiania zabraniałeś mi jednocześnie.

Ale wbrew temu chlubnemu oświadczeniu największego i najświetlejszego króla świata, wbrew również aprobach J.E. Legata papieskiego tudzież większości naszych prałatów, którzy wszyscy, gdy im prywatnie czytałem swe dzieło, wyrazili to samo zdanie co i WKMość, wbrew temu wszystkiemu, powiadam, oto ukazuje się książka napisana przez księdza... a gromko zadająca kłam powyższym dostojnym świadectwom. Na próżno przemawia WKMość, na próżno J.E. Legat i przewielebni prałaci dają wyraz swoim sądom: moja komedia, której zresztą nie oglądał mój sędzia, jest szatańska, szatański również jest mój mózg; ja zaś jestem wcielonym diabłem w przebraniu człowieka, rozpustnikiem, bezbożnikiem zasługującym na przykładną karę. Nie wystarczy, żebym odpokutował spalony na stosie; to by z mej strony była zbyt tania zapłata: miłosierna gorliwość tego dzielnego szermierza dobrej sprawy nie chce na tym poprzestać; nie chce on, bym zyskał Boże zmiłowanie, pragnie koniecznie, bym został strącony do piekieł – to rzecz postanowiona.

WKMość miał tę książkę przed oczyma; i niechybnie sam dokładnie pojmujesz, jak dalece jest mi przykro podlegać codziennie zniewagom ze strony tych panów, jaką krzywdę wyrządzą mi w świecie takie oszczerstwa, jeżeli się ich nie ukróci, oraz jak mi zależy na tym, by się oczyścić z szalbierczych zarzutów i pokazać publiczności, iż moja komedia bynajmniej nie

przypomina tego, co oni chcieliby z niej zrobić. Nie będę się nad tym rozwodził, Najjaśniejszy Panie, czego by trzeba dla obrony mego dobrego imienia i okazania całemu światu niewinności mego dzieła; nie czynię tego, gdyż królom, tak oświeconym, jak ty, nie potrzeba zaznaczać, czego sobie życzymy: oni, podobnie jak Bóg, widzą, co nam potrzebne, i wiedzą lepiej niż my, na co nam mają zezwolić. Ograniczam się więc do złożenia swych spraw w ręce WKMości i ze złości oczekuję na wszelki wyrok, jaki spodoba ci się wydać.

LIST DRUGI

Najjaśniejszy panie!

Niemale to z mej strony zuchwalstwo, że się naprzykrzam wielkiemu monarsze w czasie jego pełnych chwały podbojów; ale w moim położeniu, Najjaśniejszy Panie, czyż znalazłbym opiekę gdzie indziej? I do kogóż mam się odwołać przeciw autorytetowi ciemiejącej mię władzy, jeśli nie do źródła wszelkiej władzy i autorytetu, do sprawiedliwego dawcy rozkazów ostatecznych, do najwyższego sędzi i pana wszech rzeczy?

Moja komedia, Najjaśniejszy Panie, nie mogła tutaj zrobić użytku z dobroci WKMości. Na darmo wystawiłem ją pod tytułem «Szalbierz», a tytułowego jej bohater przebrałem za światowca; na darmo dałem mu mały kapelusik, długie włosy, duży kołnierz, szpadę i mnóstwo koronek na odzieży, na darmo złagodziłem niejedno miejsce i starannie usunąłem wszystko, co mogło dostarczyć bodaj cienia pretekstu sławetnym pierwowzorom konterfektu, jaki pragnąłem namalować: wszystko to na nic się nie zdało. Nagonkę wszczęto na mocy samych domysłów. Ci ludzie potrafili oszukać nawet takie umysły, które w każdej innej sprawie szczyłą się głośno tym, iż nie dają się oszukiwać. Ledwie się moja komedia ukazała, poraził ją grom ze strony władzy, której winniśmy uszanowanie; i jedyne, co mogłem uczynić, by się przynajmniej samemu ocalić od tych piorunów, było oświadczenie, że WKMość łaskawie mi zezwolił na wystawienie tej komedii i że przeto nie uważałem za potrzebne prosić nikogo innego o upoważnienie, ponieważ tylko ty, Najjaśniejszy Panie, mógłbyś wydać zakaz.

Jestem pewien, że ludzie, których odmalowuję w tym dziele, nie omieszkają poruszyć wielu sprężyn wobec WKMości, oraz że skaptują sobie, jak to już przedtem czynili, osoby prawdziwie znaczne, które są tym łatwiejsze do oszukania, iż sądzą innych podług siebie. Moi przeciwnicy potrafią kunsztownie stroić w piękne barwy wszystkie swoje intencje; ale wbrew przybieranym przez nich pozorom, sprawa Boga bynajmniej ich nie wzrusza; dowodem wystarczającym – te komedie, na których tylokrotne publiczne wystawianie godzili się bez słówka sprzeciwu. Te bowiem komedie atakowały «tylko» pobożność i religię, o które oni nader mało dbają; moja natomiast atakuje i ośmiesza ich samych, a tego znieść nie mogą. Nie mogliby mi przebaczyć, że odsłaniam ich szalbierstwa wszystkim oczom. I, naturalnie, nie omieszkają powiedzieć WKMości, że moja komedia wszystkich zgorszyła. Tymczasem, Najjaśniejszy Panie, szczerą prawdą jest taka, że cały Paryż gorszył się tylko jej zakazaniem, że nawet najskrupulatniejsi uznali jej wystawienie za korzystne, oraz że się dziwiono, iż osoby tak notorycznie prawe okazały tyle względów ludziom, którzy by powinni budzić powszechną odrazę i którzy postępują wręcz przeciwnie do głoszonej przez siebie prawdziwej pobożności.

Z uszanowaniem oczekuję na wyrok, jaki WKMość zechce wydać w tej sprawie; ale rzeczą jest bardzo pewną, Najjaśniejszy Panie, że już nie będę mógł ani marzyć o pisywaniu komedii, jeżeli Tartufowie odniosą zwycięstwo, gdyż wezmą stąd asumpt do sroższego niż kie-

dykolwiek prześladowania mnie i zacząną się przyczepiać do najniewinniejszych rzeczy, jakie by wyszły spod mego pióra.

Obyż twoja dobroć, Najjaśniejszy Panie, obroniła mnie od ich jadowitej wściekłości; i obym mógł, po twym powrocie z tak pełnej chwały kampanii, dostarczyć WKMości wytchnienia po trudach wojennych i zdobyczach, dać mu niewinną rozrywkę po tak szlachetnych znojach, i wprawić w śmiech monarchę, który wprawia w drzenie całą Europę!

LIST TRZECI

Najjaśniejszy Panie!

Pewien nader zacny lekarz, którego mam zaszczyt być pacjentem, obiecuje mi i gotów mi to poręczyć rejentalnie, że mię utrzyma przy życiu jeszcze trzydzieści lat, jeśli zdołam uzyskać dlań łaskę WKMości. Odparłem na tę jego obietnicę, że tak wiele od niego nie żądam i że będę zeń rad, o ile tylko zobowiąże się nie przyprawiać mnie o śmierć. Łaską zaś, Najjaśniejszy Panie, o którą chodzi, jest stanowisko kanonika twojej królewskiej kaplicy w Vincennes, wakujące od śmierci...

Czy wolno mi prosić WKMość i o tę jeszcze łaskę, właśnie w dniu wielkiego zmartwychwstania *Świętoszka*, wskrzeszonego dzięki twojej dobroci? To pierwsze dobrodziejstwo pogodziło mnie z pobożniami: to drugie pogodziłoby mię z lekarzami. Prawdopodobnie za wiele to łask naraz dla mnie; lecz może nie za wiele dla WKMości; toteż ze czcią i trochę nadziei oczekuję odpowiedzi na niniejszą moją prośbę.

OSOBY:

PANI PERNELLE, matka Orgona
ORGON
ELMIRA, żona Orgona
DAMIS, syn Orgona
MARIANNA, córka Orgona i bogdanka Walerego
WALERY, bogdaneq Marianny
KLEANT, szwagier Orgona
TARTUF, fałszywy pobożniś
DORYNA, panna respektowa Marianny
PAN PIÓRKO, woźny
OFICER STRAŻY KRÓLEWSKIEJ
FLIPOTKA, służąca pani Pernelle

Rzecz dzieje się w Paryżu

AKT I

SCENA 1

PANI PERNELLE, FLIPOTKA – JEJ SŁUŻĄCA, MARIANNA, DORYNA, DAMIS,
KLEANT

PANI PERNELLE

Chodźmy, Flipotko, chodźmy; widzę: nic tu po mnie.

ELMIRA

Trudno zdążyć za mamą, tak śpieszy ogromnie.

PANI PERNELLE

Dosyć, dosyć, synowo, już się nie trudź dalej;
mnie na tych korowodach nie zależy wcale.

ELMIRA

My powiniemy ci względów skrzętnie przestrzegamy.
Czemuż mamie tak pilno stąd wyjść, proszę mamy?

PANI PERNELLE

Bo już patrzeć nie mogę na nieład w tym domu!
O tym, by mi dogodzić, śniłoz się tu komu?
Trudno, bym rada była z takich gospodarzy:
wszystkie moje wskazówki tu się lekceważy,
nikt tu nie uczi drugich, każdy sobie hula.
Zupełnie jak na dworze cygańskiego króla.

DORYNA

Jeśli...

PANI PERNELLE

Asińdzka jesteś respektową panną;
zbytnią rażność języka miej za rzecz naganną;
bardzo radzę mniej mówić, kiedy nikt nie pyta.

DAMIS

Ale...

PANI PERNELLE

Mój kawalerze, głupiś jest i kwita;
ja, twoja babka, mówię ci to. Twemu papie
powtarzam nieustannie, gdzie bądź go przyłapię,

że rośniesz na hultaja – niech więc nie pociechy
spodziewa się po tobie, lecz kary za grzechy.

MARIANNA

Myślę...

PANI PERNELLE

Ty, jego siostra, udajesz skromni się,
taka jesteś słodziutka, aż mdło robi mi się;
lecz cicha woda, mówią, rwie brzegi, mój szczygłe,
i ty chyłkiem wyprawiasz karygodne figle.

ELMIRA

Ależ, mammo...

PANI PERNELLE

Darujesz, że przerwę, synowo.
Muszę twe zachowanie potępić surowo.
Winna byś im przykładem świecić – do ostatka
umiała wszak to czynić ich nieboszczka matka.
Trwonisz grosz lekkomyślnie; twe książęce stroje
w sposób nader dotkliwy ranią oczy moje.
Ta, co tylko mężowi swemu chce być miłą,
w takie szaty przenigdy by się nie stroiła.

KLEANT

Ależ bo, proszę pani...

PANI PERNELLE

Mej synowej bracie!
Cześć, głęboki szacunek i miłość mam dla cię;
niemniej przeto na miejscu mego syna, panie,
wcale bym nie prosiła o twoje bywanie.
Różne takie poglądy głosisz najzwyczajniej,
których słuchać nie mogą ludzie obyczajni.
Może grzeszę szczerością – lecz nie mam w nawyku
co innego, niż w sercu, miewać na języku.

DAMIS

Ten babunin pan Tartuf urodził się w czepku...

PANI PERNELLE

Zacny, godzien posłuchu. Toteż, ośli łebku,
srogi mię gniew ogarnia, gdy takie gagatki
i jak asan – chcą złośliwie przypinać mu łatki.

DAMIS

Co! Mam ścierpieć, ażeby ten obłudnik święty
rządził się tu jak tyran i czynił nam wstręty?

Abyśmy się zabawić nie śmieli do woli,
dopóki ten jegomość na to nie zezwoli?

DORYNA

Jeżeli nietykalne są jego maksymy,
tedy zbrodnią jest wszystko, cokolwiek robimy,
gdyż on swoją kontrolę chce roztaczać wszędy.

PANI PERNELLE

A gdzie bądź ją roztoczy, tam ustają błędy.
Tego męża, chcącego was zawieść do nieba,
niech was mój syn nauczy kochać jak potrzeba.

DAMIS

Do kochania Tartufa skłonić mnie nie zdoła
ani mój ojciec, babciu, ani też nikt zgoła:
gdybym inaczej mówił, mówiłbym w złej wierze.
Na wszystko, co on robi, aż mnie lichy bierze;
nie znoszę tego chama i już czuję z góry,
do jakiej między nami dojdzie awantury.

DORYNA

Wszystkich gorszy, że jakiś tam hetka–pętelka
poczyna sobie teraz jak figura wielka;
że nędzarz, co tu przybył bez butów, obdarty,
w kapocie sześciu tynfów zaiste niewartej,
rozpanoszył się dzisiaj, wszystkim w poprzek staje,
każdemu chce narzucić swoje obyczaje.

PANI PERNELLE

Tak mu Boże dopomóż! Znacznie lepiej będzie,
gdy zbożna jego wola zapanuje wszędzie.

DORYNA

Świętym, pani, jest tylko w twojej wyobraźni
ja zaś obłudę jego widzę najwyraźniej.

PANI PERNELLE

Ho, ho, co za jęczyczek!

DORYNA

I on, proszę pani,
i ten jego Wawrzyniec są mi podejrzani.

PANI PERNELLE

Nie wiem, czym w gruncie rzeczy jest sługa Tartufa,
ale za pana ręczę: niech mu każdy ufa.
Wy dlatego mu tylko niechętni jesteście,
że prawdę bez ogródek rąbie wam nareszcie.

Jego serce powstaje przeciwko grzechowi,
przez jego prawe usta samoż niebo mówi.

DORYNA

Czemuż, ostatnio zwłaszcza, nie chciał on nikomu
przyzwolić na bywanie tutaj, w państwa domu?
Czyż odwiedzin pocziwych tak się niebo lęka,
że trzeba wszczynać wrzawę, aż nam głowa pęka?
Jeśli pani me słowa zbyt szczere nie zrania,
sądzę, iż on, dalibóg, zazdrosny o panią.

PANI PERNELLE

Cicho bądź; nim co powiesz, chwilkę się zastanów.
Nie on jeden potępia zlot tych pan i panów.
Cały ten zgiełk i rejwach, te przed wrót wierzeją
pojazdy, które długo ciągną się koleją,
ten harmider lokajstwa – wszak niezaprzeczenie
wywiera to w sąsiedztwie najgorsze wrażenie.
Chcę wierzyć, że nic złego pod tym się nie chowa,
lecz już o tym gadają, a to rzecz niezdrowa.

KLEANT

A więc pani by chciała zamknąć ludziom usta?
Dola nasza i smutna byłaby, i pusta,
gdyby dla głupich plotek zaraz musiał człowiek
przyjaciół się wyrzekać bez zmrużenia powiek.
A chociażby się na to zdecydować wreszcie,
pani sądzi, że plotki ustałyby w mieście?
Żaden mur nie ochroni od ludzkiej obmowy,
więc najlepiej tym sobie nie zaprzętać głowy.
Silmy się żyć pocziwie; kłamstw się nie wytepi,
niechże kłamca do woli język sobie strzępi.

DORYNA

Czy to czasem nie Dafne i jej mężuś gładki
czernią nas i złośliwe rozsiewają gadki?
Zwykle ci, którzy sami ośmieszenia warci,
śpieszą pierwsi szkalować bliźnich najzażarciej.
W lot chwytają sposobność, kiedy jest choć trocha
podstawy do domysłów, że ktoś w kimś się kocha;
W ich ustach domysł rychło w pewność się przeradza
i bierze taką postać, jaka im dogadza;
bo te grzeszki bliźniego, przez nich ubarwione,
mają własnym ich grzechom służyć za osłonę
i sprawić, przez pozorne do nich podobieństwo,
że się światu niewinnym wyda bezceństwo.
Tuszą, że się im uda uchylić w ten sposób
część publicznej nagany od swych własnych osób.

PANI PERNELLE

Nic z takich rozumowań nie przyjdzie waćpannie.
Wiadomo, że Oranta żyje nienagannie,
przebywa myślą w niebie; otóż wiem od ludzi,
że napływ waszych gości odrazę w niej budzi.

DORYNA

Znakomity to przykład! zacna to niewiasta!
Pędzi żywot surowy – prawda to i basta;
lecz to wiek posunięty robi ją gorliwą
i nie z własnej jest woli skromną, jako żywo.
Dopóki mogła ściągać hołd i podziw męski,
używała, aż miło, swej mocy zwycięskiej,
lecz widząc, że jej oko blaknie już i zmierzcha,
gotowa świat porzucić, który od niej pierzcha,
i płaszczem okazałym domniemanej cnoty
pragnie przykryć bezsilność swej starczej brzydoty.
Takie to są zwyczajne zalotnic wybiegi,
skoro widzą rzednące galantów szeregi.
Opuszczone, posepne, upatrują ninie
jedyne swój ratunek w świątobliwej minie;
i tych cnotliwych kobiet surowość cudacza
bezwzględnie gani zawsze, nigdy nie wybacza;
hałaśliwie piętnują występki rzekomy –
nie z miłości, lecz tylko z zawistnej oskomy,
nie mogą bowiem strawić, aby inni mieli
rozkosz, od której starość na wieki je dzieli.

PANI PERNELLE

Taką bajką tumanisz siebie samą chyba.
Elmiro, człowiek musi tu milczeć jak ryba,
gdyż ta panna nikomu nie da przyjść do słowa;
pozwól jednak, że w końcu przemówi teściowa.
Mój syn wybornie zrobił, przyznać mu to muszę,
gdy przygarnął u siebie tę pobożną duszę,
którą sam Bóg nam zsyła, iżby mąż ten prawy
zbląkaną waszą tródkę przywiódł do poprawy;
powinniście go słuchać, by wstąpić do nieba:
on tylko to potępia, co potępić trzeba.
Te wszystkie odwiedziny, bale, maskarady –
piekielny duch wynalazł dla naszej zagłady.
Nigdy się tam nie słyszy nabożnej rozmowy,
jeno piosnki, czcze słówka i szczebiot jałowy;
nieraz się bliźnim przy tym dostaje niezgorzej,
bo się tam po plotkarsku częstokroć gaworzy.
Nawet rozsądnym ludziom rozum się pomiesza,
gdy w kołomąt ich wprawi ta krzykliwa rzesza.
Między prawdą a fałszem w mig zanika przedział –
i, jak to pewien doktor świetnie raz powiedział,

prawdziwą wieżę Babel mamy tam, gdyż baby
gadają jak najęte... Ho, ho, czy się aby

(wskazując na Kleanta)

nasz pan Kleant się śmieje, iż oto podwika
mówi też o długości babskiego języka!
Idź do błaznów, gdy śmiać się masz chęć; oni bowiem...
Ale żegnaj, synowo – nic więcej nie powiem.
Wiedz: mój dla was szacunek zmałał znakomicie;
dużo wody upłynie, nim mnie tu ujrzycie.

(wymierza policzek Flipotce)

A ty mi, kocmołuchu, będziesz lelków patrzeć?
Do diaska! jeszcze uszu potrafię ci natrzeć.
Chodźmy, flądro.

SCENA 2

KLEANT, DORYNA

KLEANT

Ja wolę pozostać tu z tobą,
bo już mam dość rozmowy z tą starszą osobą,
która w kółko nas łaje...

DORYNA

«Starszą»! Niechby tylko
posłyszała, jak waćpan nazwał ją przed chwilką;
rąbnęłaby ci obces, żeś kiep i że zgoła
pań w jej wieku ta nazwa dotyczyć nie zdoła.

KLEANT

W jaki srogi gniew na nas o błahostkę wpada!
Jakże podbił jej serce lis ten, frant nie lada!

DORYNA

W porównaniu z jej synem – są to fraszki jeszcze;
w nim postępy choroby są bardziej złowieszcze.
Czasu zamieszek w kraju zachował się mężnie,
służąc swemu królowi, walcząc zań orężnie;
niestety, później stał się półgłówkiem bez mała,
odkąd go ciemna gwiazda w Tartufa ubrała.
Swym bratem go nazywa, kocha tego łatkę
stokroć bardziej nad żonę, syna, córkę, matkę.
Jest to jego tajemnic powiernik jedyny,
mędrzec, który rozsądza wszystkie jego czyny.

Całuje go, hołubi – i rękę waszmości:
dla kochanki nie można mieć więcej czułości;
za stołem pierwsze miejsce daje mu jak księciu
i cieszy się, gdy tamten pożera za pięciu;
najlepsze kąski każe dawać tej potworze,
a gdy imć Tartuf beknie, woła mu: «Szczęść Boże!»
Słowem, oszalał za nim; jest to jego bożek;
podziwia go, przytacza, co bądź tamten orzekł;
w cud lada się czyn jego zmienia dlań niezwłocznie,
w najmniejszym jego słówku chce widzieć wyrocznie.
Tartuf zna swą ofiarę, drze z Orgona łyko,
sypie mu piasek w oczy chytrą polityką,
wyciąga zeń pieniądze, obłudnie go mami,
rości prawo do sądu nad wszystkimi nami.
Lepiej! bo już i lokaj Tartufa, ten głupiec,
także chce nas pouczać, własną pieczęć upiec:
piorunuje nas wzrokiem, prawi nam kazania,
wstążek, różu i muszek używać zabrania.
Własnoręcznie nam podarł ten nicpoń przekłętą
chusteczkę, którą znalazł gdzieś w *Żywotach Świętych*,
mówiąc, że świętokradczo mieszamy ze sobą
to, co boskie, i to, co diabła jest ozdobą.

SCENA 3

ELMIRA, MARIANNA, DAMIS, KLEANT, DORYNA

ELMIRA

Żeście nie wysłuchali, co mi jeszcze w progu
wyczytała – możecie podziękować Bogu.
Ale mój mąż już wraca. Nie dojrzał mnie. Wolę
pójść go czekać na piętrze niżli tu, na dole.

KLEANT

Ja go zasię przywitam tu, będzie to bowiem
krótsza sprawa, i tylko dzień dobry mu powiem.

DAMIS

O małżeństwie mej siostry wspomnij mu bez żartów.
Podejrzewam, że temu sprzeciwia się Tartuf,
że to za jego sprawą nasz ojciec się jeży,
a wiesz, jak bardzo rzecz ta na sercu mi leży.
Kochają się Marianna i mój druh Walery,
ja zaś do jego siostry afekt żywię szczery.
I jeśli trzeba...
(*Orgon wychodzi*)

SCENA 4

ORGON, KLEANT, DORYNA

ORGON

Witam, panie szwagrze.

KLEANT

Już byłem na odchodnym, lecz witam cię także.

Rad cię widzę. Na dworze dzisiaj niezbyt mile.

ORGON

Doryno... Mój szwagierku, zaczekaj no chwilę;
aby mi troski ująć, ścierpisz, mam nadzieję,
że zasięgnę języka, co się tutaj dzieje.

(do Doryny)

Czy przez te dwa dni wszystko pomyślnie szło w domu?

Co każde z was porabia? nic nie brak nikomu?

DORYNA

Jejmość do nocy miała gorączkę przedwczora
i tak straszny ból głowy, że wręcz była chora.

ORGON

A Tartuf?

DORYNA

Tartuf? Świetnie się ma. Zdrow i tłusty,
rumiany, czerstwej cery, z wiśniowymi usty.

ORGON

Biedaczysko!

DORYNA

Pod wieczór mdłości ją porwały,
niczego nie dotknęła przy kolacji całej,
tak okropny ból głowy trapił biedną panią.

ORGON

A Tartuf?

DORYNA

Powieczerzał za siebie i za nią:
ładnie przyrumienione dwie przepiórki spożył,
zjadł połowę pieczeni, potrawką dołożył.

ORGON
Biedaczysko!

DORYNA
Dręczona żądłem tej niemocy,
oka zmrużyć nie mogła w ciągu całej nocy;
leżała więc bezsennie, rozpalona, zgrzana –
i musieliśmy przy niej czuwać aż do rana.

ORGON
A Tartuf?

DORYNA
Mile senny po jadle, napoju,
udał się wprost od stołu do swego pokoju,
tam pod ciepłą pierzynę włożył bez ociągania
i snem sprawiedliwego przespał do śniadania.

ORGON
Biedaczysko!

DORYNA
Na koniec, za naszą namową,
dała sobie krew puścić – i natychmiastową
odczuła po tym ulgę. To szczęście, doprawdy!

ORGON
A Tartuf?

DORYNA
Pełen męstwa, ofiarny jak zawdy,
zbrojny przeciw cierpieniom, przeciw sztuczkom piekła,
chcąc tę krew powetować, co z pani uciekła,
przy kawie cztery lampki wina gołnął sobie.

ORGON
Biedaczysko!

DORYNA
Na szczęście jest już po chorobie.
Teraz idę na górę do pani i powiem,
jak wielce pan się cieszy jej wróconym zdrowiem.

SCENA 5

ORGON, KLEANT

KLEANT

Prosto w nos ci się śmieje, snadź za dudka ma cię;
a choć nie chcę bynajmniej rozgniewać cię, bracie,
że słuszne są jej drwiny, wyznam ci otwarcie.
Gdzież kto widział podobne opętanie czarcie?
Czyżby ten człowiek władał czarami, lubystkiem,
żeś dla niego, mój bracie, zapomniał o wszystkim,
żeś go z nędzy wydobył swą kapryśną chętką,
a teraz na dobitkę...

ORGON

Szwagrze, nie tak prędko!
Męża, o którym mówisz, nie znasz jeszcze wcale.

KLEANT

Niech będzie, że go nie znam, skoro chcesz tak. Ale –
na to, by się domyślić, co to jest za postać...

ORGON

Ręczę, że wielbicielem jego mógłbyś zostać,
że gdy go poznasz, będziesz zachwycony także.
To człowiek który... który... jest człowiekiem, szwagrze.
Kto nauk jego słucha, ten żyje w spokoju,
na ludzi spoziera jak na kupę gnoju.
Jego wpływ mię odrodził, zrobiłem się twardy,
on mię dla sentymentów nauczył pogardy;
od wszelakich przyjaźni duch mój wyzwolony;
choćbym widział śmierć brata, dzieci, matki, żony,
tyle to mnie obejdzie, co trzaśnięcie z bata.

KLEANT

Winszuję tej postawy, proszę pana brata!

ORGON

Ha! gdybyś widział, bracie, jak się z nim zetknąłem,
obydwaj byśmy dzisiaj kochali go społem.
Codziennie do kościoła przychodził i skromnie,
w skupionej pobożności klękał tuż koło mnie.
Ściągał na siebie oczy wszystkich, co tam byli,
Żarliwością swych modłów. Od chwili do chwili
wzdychał ciężko, zapadał w nabożne ekstazy,
kornie całował ziemię niezliczone razy;
kiedy zaś wychodziłem, on prędko biegł przodem,

by święconą mi podać z kropielnicy wodę.
Słyszając od jego sługi, który wzór zeń bierze,
o jego niedostatku, zasługach i wierze,
składałem mu podarki; lecz on, pełen miary,
zawsze pragnął mi zwrócić choć część mej ofiary:
«To za dużo – powiadał – w dwójnasób za dużo;
inni bardziej ode mnie na litość zasłużą».
Że zaś przyjąć tych zwrotów ja się nie zgadzałem,
żebrakom szedł to rozdać ze zbożnym zapalem.
Wreszcie Pan Bóg mię natchnął, bym go wziął do siebie,
i odtąd wszystko idzie w tym domu w jak niebie.
Dba o każdy szczegół, nawet mojej żonie
poświęca moc uwagi ku mej czci obronie,
ostrzega mnie przed ludźmi, co smalą cholewki,
jest o nią zazdrośniejszy niż ja, bardziej krewki.
Czułość jego sumienia nad podziw jest wielka:
boli go, jak grzech ciężki, lada bagatelka,
nigdy najmniejszej winy sobie nie przebaczy –
tak dalece, że kiedyś bliski był rozpaczy,
gdy pchłę złapał na sukni odmawiając modły
i zbyt gniewnie ją zabił, co ma za czyn podły.

KLEANT

Pleciesz takie androny, aż mi nieprzyjemnie.
Pytasz o drogę, bracie, czy kpisz sobie ze mnie?
Czyżbyś naprawdę sądził, że ta gadanina...

ORGON

W twoich słowach niezbożność pobrzmiwać zaczyna:
dusza twa nie jest wolna od tej brzydkiej skazy
i, jakem już ci mówił ze dwanaście razy,
napytasz sobie kiedyś poważnych kłopotów.

KLEANT

Prawieć takie morały każdy z was jest gotów:
chcecie, by wszyscy byli –jak wy – niewidomi;
toteż jako bezbożność zdrowy wzrok was gromi;
kto waszą dwulicowość chce omijać z dala,
ten nie ma czci ni wiary, ten świętości kała.
Nie, nie, wbrew twej naganie nie jestem w rozterce,
szczerze mówię, co myślę, Bóg widzi me serce.
Nie potrafi mnie zmylić, mimo tych przechwałek,
ni fałszywy pobożniś, ni fałszywy śmiałek;
i podobnie jak nie jest dowiedzioną rzeczą,
że ci są najmężniejsi, co najgłośniej skrzeczą,
tak prawdziwi pobożni, za wzór służyć godni –
to nie ci, którzy wiecznie poklasku są głodni.
Jakże to? Czyżbyś żadnej nie robił różnicy?
Tyleż ważą pobożni co i obłudnicy?
Tą samą waść pochwałą tych i tamtych darzy?

Chcesz jedną cześć oddawać i masce, i twarzy?
Nie rozróżniasz forteli od szczerości skorej,
za jedno bierzesz prawdę i prawdy pozory,
jednakowo i widmo, i osobę ceniąc,
na równi kładąc dobry i fałszywy pieniądz?
Ludzie po większej części są to stwory dziwne,
opornie umiarowi, słuszości przeciwne!
Rozum zda się mieć dla nich szranki nazbyt ciasne,
więc się z nich wymykają, szerząc błędy własne,
i często gęsto paczą rzecz najszlachetniejszą,
gdy, chcąc ją wyolbrzymić, przez toż ją umniejszą.
Powiadam ci to wszystko nawiasem jak gdyby.

ORGON

Tak, wielkim profesorem jesteś bez ochyby;
w tobie się ześrodkował wszystek rozum świata,
wszystka mądrość istotna i wszystka oświata,
tyś wyrocznia, tyś Katon, sędzia naszych czasów,
przy tobie reszta ludzi – to zgraja głuptasów.

KLEANT

Nie jestem, miły bracie, wielkim profesorem,
rozum świata dla innych też stoi otworem.
Tyle tylko że umiem (tym jednym się szczycę)
między fałszem a prawdą pociągnąć granicę.
I podobnie jak w świecie nie znam bohatera
godniejszego szacunku niż pobożność szczerą,
jak nie znam szlachetniejszej ni piękniejszej sprawy
niżli święta gorliwość, niżli zapał prawy –
tak znów najgwałtowniejsze budzi we mnie wstręty
pobielany obłudnik, pyszałek nadęty,
wierutne świętoszkostwo, czczy faryzeusz,
których uwodzicielskie, świętokradcze dusze
bezkarnie i bezbożnie czynią nadużycie
z tego, co nam najświętsze, cenniejsze nad życie.
Ci ludzie, mając duszę wrzekomo podniosłą,
robią sobie z religii towar i rzemiosło,
chcą kupić mir, szacunek, ludzkie poważanie
za wywracanie okiem, za porywy tanie;
ci ludzie, mówię, pędzą jak rącze bieguny,
by, po drodze do nieba, zagarniać fortuny;
modląc się – nienasytni są o każdej porze,
zalecają pustelnię, a żyją przy dworze;
wnet umieją moralność nagiąć do swych przywar;
mściwy gniew, zdradny podstęp do serca im przywarł,
kiedy kogo chcą zgubić, umieją jak trzeba
upozorować zemstę – większą chwałą nieba,
a tym niebezpieczniejsi w swej złości są oni,
że czczonej przez nas wszystkich używają broni
i że ich bogobojność, której pokłon bijem,

pragnie nas zamordować poświęcanym kijem.
Spotykamy zbyt często wzorowość obłudną,
leczy ludzi z czystym sercem rozpoznać nietrudno.
Bieżący wiek, mój bracie, stawia nam przed oczy
mężów, w których się przykład wielkich cnót jednoczy:
spójrz na Alcidamasa, Oronta, Periandra,
spójrz na Polidora, spójrz na Klitandra;
tytułu do czci naszej nikt im nie zaprzeczy,
są poczciwi nie w gębie, jeno w samej rzeczy;
nigdy nieznośna dufność u nich nie powstała,
ich pobożność jest ludzka, jest wyrozumiała;
wszystkich naszych postępków nie biorą na spytki,
gdyż uznają za pychę taki osąd płytki,
i, zostawiając innym wzniosłych słów wawrzyny,
własnym czynem prostują nasze zdrożne czyny.
Pozór zła, pozór grzechu nie bardzo ich wzrusza,
dobrze mniemać o innych skłonna jest ich dusza.
Obmowa ich nie nęci, nie bawi intryga;
w znojnym trudzie ku cnocie każdy z nich się dźwiga;
nadmiernej surowości dobroć ich unika,
grzech mają w nienawiści, ale nie grzesznika;
nie chcą być, w służbie Boga, przesadnie zażarci,
ni karcić zła dotkliwiej, niż sam Bóg je karci.
Oto są dla mnie wzory, oto ludzie szczerzy,
oto jakich przykładów trzymać się należy.
Twój człowiek snadź innego jest pokroju, szwagrze –
chwalisz go w dobrej wierze, wielbisz go, a jakże,
lecz sądzę, żeś olśniony światłem nie najzdrowszym.

ORGON

Mój drogi panie bracie, skończyłeś już?

KLEANT

Owszem.

ORGON

Padam, do nóg waszmości.

(chce odejść)

KLEANT

Bracie, jedną chwilę.

Porzućmy te spory. –Jeśli się nie mylę,

Walery miał twym zięciem zostać za twą zgodą?

ORGON

Tak.

KLEANT

I dzień oznaczono, kiedy pannę młodą

miał pojąć.

ORGON
Słusznie.

KLEANT
Czemuż to się dziś odwleka?

ORGON
Nie wiem.

KLEANT
Czyżbyś innego upatrył człowieka?

ORGON
Może.

KLEANT
Danego słowa szwagier nie dotrzyma?

ORGON
Tegom nie rzekł.

KLEANT
Przeszkody żadnej chyba nie ma,
która by cię z już danych obietnic zwolniła?

ORGON
Kto wie?

KLEANT
Pytanie – proste, odpowiedź – zawiła.
Walery mi w tej sprawie kazał cię wybadać.

ORGON
Dziękuję niebu za to!

KLEANT
Lecz cóż mam mu gadać?

ORGON
Co ci się żywnie zechce.

KLEANT
Koniecznie potrzeba
zamiary twoje poznać. Chcesz więc – ?

ORGON
Wolę nieba
spełnić.

KLEANT

Mówmy poważnie. Dałeś Waleremu
swe słowo. Czyje cofasz? Jeśli tak, to czemu?

ORGON

Żegnam.

KLEANT

(sam)

O jego miłość truchleję. Wbrew chęci
idę go powiadomić, co się tutaj święci.

AKT II

SCENA 1

ORGON, MARIANNA

ORGON
Marianno.

MARIANNA
Slucham, ojcze?

ORGON
Chodź, niech ci oświadczę
parę słów w tajemnicy.

MARIANNA
Szukasz czegoś?

ORGON
(zaglądając do zakamarka)
Patrzę,
czy kto nie podsłuchuje, bo w tym zakamarku
łatwo ukryć się. Siądźmyż na chwilę pogwarku.
Tu nam będzie wygodnie. – Tak tedy, Marianno,
zawsze byłaś, przyznaję, wcale grzeczną panną,
toteż i memu sercu byłaś droga zawsze.

MARIANNA
Dzięki za te uczucia ojca najłaskawsze.

ORGON
Bardzo trafna odpowiedź. By zasłużyć na to,
powinnaś nade wszystko liczyć się z twym tatą.

MARIANNA
Staram się nie zasepić taty żadną chmurką.

ORGON
Doskonale. Co myślisz o Tartufie, córko?

MARIANNA
Kto, ja?

ORGON

Tak jest. Odpowiedz po dobrym namyśle.

MARIANNA

Niestety! co mi każesz, to powtórzę ściśle.

ORGON

Widzę, że jesteś mądra. Więc powtarzaj za mną:
że cały promieniuje zasługą niekłamną,
że ci przypadł do serca, że nie wiesz, co szczęście,
aż z własnego wyboru dam mu cię w zanieście.

Co?

(Marianna cofa się zaskoczona)

MARIANNA

Co?!

ORGON

Hę?

MARIANNA

Proszę ojca!

ORGON

No?

MARIANNA

Czy słuch mnie myli?

ORGON

Jak to?

MARIANNA

Co mianowicie mam mówić w tej chwili?
Ze k t o mi wszedł do serca? że nie wiem, co szczęście,
zanim k o m u nie odda mnie papa w zamięście?

ORGON

Tartufowi.

MARIANNA

Na Boga, żdźbła prawdy w tym nie ma!
Po cóż miałabym kłamać i świecić oczyma?

ORGON

Lecz ja chcę, by to było prawdą. No i – hola!
Powinno ci wystarczyć, że to moja wola.

MARIANNA

Co?! Papa chce...?

ORGON

Tak, córko; przez te zaślubiny
pragnę włączyć Tartufa do naszej rodziny.
Będzie twoim małżonkiem, klamka już zapadła.
A ponieważ ty sama...

SCENA 2

DORYNA, ORGON, MARIANNA

ORGON

Czemuś tu się wkradła?
Widać wielka ciekawość przyparła waćpannę,
że na podsłuchiwanie ważysz się naganne.

DORYNA

Sama nie wiem, dalibóg, czyli ta ramotka
wylęła się z domysłów, czy zwykła to plotka,
dość, że mi ktoś powiedział o tym ślubnym planie,
który ja za wierutne uważam bajanie.

ORGON

Albo co? niepodobnaż to rzecz?

DORYNA

W takiej mierze,
iż nawet jegomości samemu nie wierzę.

ORGON

By cię skłonić do wiary, łatwy sposób znajdę.

DORYNA

Jakąż pyszną nam waszmość opowiada bajdę!

ORGON

To, co dziś opowiadam, ujrzycie niebawem.

DORYNA

Bajeczki!

ORGON

Tu nie chodzi o żadną zabawę.

DORYNA

Niech panienska nie sądzi, że pan mówi serio;
żartuje.

ORGON
Nie żartuję.

DORYNA
Bawi nas brewerią,
wodzi za nos.

ORGON
Gdy wpadnę w gniew, gotów–em coś ci...

DORYNA
Więc już wierzę – tym gorzej jednak dla waszmości,
Ha! czyliż to podobna, żeby pan dobrodziej,
pan, który za mądrego człowieka uchodzi,
pan, z tą szeroką brodą, miał zbłąźnić się teraz...

ORGON
Słuchaj no, moja panno. Odwagi nabierasz,
która wcześniej czy później będzie ukarana.

DORYNA
Pomówmy bez uniesień, błagam waszmość pana.
Taki projekt każdego wprawi w śmiechu dygot:
twojej córki nie może poślubić ten bigot;
inne on obowiązki, inne ma zajęcia.
Zresztą, co panu przyjdzie z podobnego zięcia?
Pan, człowiek taki prawy, pan, któremu nie brak
bogactw, chcesz żebrakowi...

ORGON
Sza! Jeśli to żebrak –
zamiast wielbić go za to, ty się w gniew zapędzasz.
Jeżeli nędzarz z niego, to uczciwy nędzarz.
Szczytnym go to ubóstwo blaskiem opromienia,
boć ten mąż ostatecznie dał się wyzuć z mienia
przez swój o ziemskie rzeczy zupełny brak troski
i przez swą bezgraniczną dbałość o świat boski.
Przy tym z moją pomocą będzie rychło gotów
odzyskać, co utracił, i wybrnąć z kłopotów:
odbierze piękne dobra, których jest dziedzicem,
a i dzisiaj nie przestał prawym być szlachcicem.

DORYNA
Przynajmniej on tak twierdzi. Niechże pan dobrodziej
powie, czy z pobożnością ta próżność się godzi?
Kto się uprawie cnoty poświęcił ze wszystkim,
nie powinien się chełpić rodem i nazwiskiem,
bo chrześcijańska skromność i brak ziemskiej dumy
wzdraga się forytować te szlacheckie fupy.

Po co to?... Ale widzę, że przykrość ci robię;
dajmyż pokój tytułom, mówmy o osobie.
Taką jak ona pannę taki jak on człowiek
ma dostać? Pan przystaje bez zmruczenia powiek?
Czyliż nie warto względów mieć na przyzwoitość?
Co z takiego małżeństwa wyniknie, na litość!
Kiedy się pannę zmusza, gwałcąc jej ochotę,
do zameścia, na szwank się wystawia jej cnotę;
czy w pożyciu zachowa dobre obyczaje –
to zależy od męża, którego dostaje;
mężczyźni, których rogi świat ogląda cały,
sami z swych żon zrobili, czym się dzisiaj stały.
Jest taki rodzaj mężów, którym zostać wierną
byłoby dla kobiety trudnością niezmierną;
kogoś, wstrętnego córce, gdy weźmiesz za zięcia,
sam odpowiesz przed niebem za jej poślizgnięcia.
Takich to niebezpieczeństw pełne są twe plany.

ORGON

Za naukę ogromnie jam obowiązany.

DORYNA

Niechże waszmość skorzysta z tej mojej nauki.

ORGON

Marianno, nie zważajmy na te banialuki.
Wiem, co dla ciebie dobre, bom twój ojciec przecie.
Waleremu–m dał słowo, ale, moje dziecko,
on podobno gra w karty, a na domiar wnoszę,
że brakiem pobożności grzeszy też po trosze:
jakoś go nie widuję w kościołach.

DORYNA

Możliwa,
że nie sili się trafiać, kiedy pan tam bywa –
jak ci, którzy się modlą dla pokazu raczej.

ORGON

Twoje zdanie w tej mierze mało u mnie znaczy.
Tartuf jest w zgodzie z niebem – to dla nas rzecz główna,
żadne bowiem ze skarbów temu nie dorówna.
To małżeństwo, córeczko, twe marzenia ziści,
będzie pełne rozkoszy, słodyczy, korzyści;
zwyczajem szczerých dziecięć, gołąbków zwyczajem,
będziecie żyli zgodnie, wierni sobie wzajem;
żadna się między wami nie wywiąże sprzeczka.
Będzie, jakim go moja zechce mieć córeczka.

DORYNA

Ona?! Ona go zrobi rogaczem i basta.

ORGON

Fe, fe, wstydz się!

DORYNA

Już widzę, jak mu róg wyrasta;
gwiazdy mu to sądziły, i ten los ponury
spełni się mimo woli twej cnotliwej córy.

ORGON

Może by panna wreszcie zamilkła, u licha
i nie wpychała nosa, jak teraz go wpycha.

DORYNA

Jedynie pańskie dobro mam przecie na względzie.
(przerywa mu za każdym razem, ilekroć on chce się zwrócić do córki!)

ORGON

Zbytek łaski; niech panna lepiej cicho będzie.

DORYNA

Gdyby nie moja miłość...

ORGON

Nie chcę być kochany.

DORYNA

Choć pan nie chce, ja pana chcę kochać bez zmiany.

ORGON

A!

DORYNA

Drogi mi twój honor, więc boleję srogo,
że się stajesz przedmiotem drwinek byle kogo.

ORGON

Czy nigdy nie zamilknieś?

DORYNA

Sumienie mi wzbrania
milczeć, gdy waszmość czyni te przygotowania.

ORGON

Żmijo rozzuchwalona! Jeszcze chwilę dłużej...

DORYNA

Co! Mimo swą pobożność waszmość się tak jurzy?

ORGON

Tak, puchnie mi wątroba – i żądam stanowczo,
abyś tę paplaninę przerwała już owczą.

DORYNA

Zgoda. Lecz lubo milczę, myślę tak jak wprzód.

ORGON

Myśl, co ci się podoba – ja mam dość tej nudy
i jeśli mi choć stówko...

(zwraca się do córki)

Zważyłem roztropnie
każdy szczegół tej sprawy...

DORYNA

Wściekam się okropnie,
że mi nie wolno mówić.
(milknie, ilekroć on odwraca głowę)

ORGON

Jużci, to nie goguś,
ale jest z takiej gliny...

DORYNA

...że przestraszy kogoś.

ORGON

...że choćbyś prześlepiła, kochana Marychno,
wszystkie inne zalety...

DORYNA

Ładnie ją wystrychną!

(Orgon staje przed nią i patrzy na nią, skrzyżowawszy ramiona)

Gdybym była Marianną, to mnie – do stu galer!
siłą żaden by nie wziął bezkarnie kawaler;
dostałby wnet po ślubie lekcję pogładową,
że – że kobietka zawsze ma zemstę gotową.

ORGON

Są więc grochem o ścianę wszystkie me rozkazy?

DORYNA

Ja do pana nie mówię, skądże tę urazy?

ORGON

Nie mówisz? A cóż robisz?

DORYNA

Gadam sama z sobą.

ORGON

Ślicznie. By się rozprawić z tą krnąbrną osobą,
chyba tęgi policzek muszę jej wymierzyć.

*(staje w pozycji, jakby miał ją spoliczkować; za każdym słowem,
które skierowuje do córki, odwraca się, by spojrzeć na Dorynę, która stoi
prosto i milczy)*

Córko, winnaś pochwalić mój zamiar... uwierzyć...
że mąż, któremu wybrała dla siebie... bez cienia...

(do Doryny)

Co, milczysz?

DORYNA

Nie mam sobie nic do powiedzenia.

ORGON

Choć jedno słówko jeszcze...

DORYNA

Brak mi chęci na nie.

ORGON

Myślałem, że się złapiesz.

DORYNA

Nie ma głupich, panie!

ORGON

Słowem, córko, powinnaś uległa być tacie
i najposłuszniej przyjąć, kogo wybrała dla ciebie.

DORYNA

(uciekając)

Od takiego bym męża do lasu uciekła.

(Organ chciał jej dać policzek, ale chybił)

ORGON

Córko, trzymasz przy sobie srokę rodem z piekła,
Z którą bez brzydkich przekleństw już nie zdołam bawić.

Nie czuję się na siłach dłużej teraz prawić:

w gorączkę mnie wpędziło jej zuchwalstwo płóche,
niech zaczerpnę powietrza, by ochłonać trochę.

(wychodzi)

SCENA 3

DORYNA, MARIANNA

DORYNA

Czy panienka już nie ma języka? No, proszę!
Czemuż to wszystkie trudy ja jedna ponoszę?
Słuchać, jak ci wpierają plan najgłupszy w świecie,
i słówka w swej obronie nie pisnąć! – no, wiecie!...

MARIANNA

Cóżem miała powiedzieć? Z ojcem nie ma żartów.

DORYNA

Musisz działać, gdy nie chcesz, by pojął cię Tartuf.

MARIANNA

Jak?

DORYNA

Mów ojcu, że serce komend nie wykona,
że bierzesz ślub dla siebie, nie zaś dla Orgona,
że się mąż musi t o b i e podobać, bo za mąż
nie ojca zań wydają, tylko ciebie samąż,
że gdy swego Tartufa tak niezmiernie lubi,
to nikt mu nie przeszkadza: niech go sam poślubi.

MARIANNA

Tak jest wielka, wyznaję, ojcowska powaga,
że zawsze się mój język sprzeciwiać mu wzdraga.

DORYNA

Rozumujmy. Walery prosi o twą rękę.
Kochasz go czy nie kochasz? – pytam wręcz panienkę.

MARIANNA

Jakżeś niesprawiedliwa względem mej miłości!
Możesz takie pytanie zadać mi najprościej?
Czyżem się tysiąc razy nie zwierzała tobie,
że dam sobie za niego rękę uciąć sobie?

DORYNA

Skąd pewność, że te słowa – to głos serca szczerzy
i że ci rzeczywiście tak miłym Walery?

MARIANNA

Wątpiąc o tym, Doryno, krzywdzisz mię dotkliwie;
wszak nie umiem zatajać uczuć, jakie żywię.

DORYNA

Więc kocha go panienka?

MARIANNA

Niewypowiedzianie.

DORYNA

A podobno nie mniejsze i jego kochanie?

MARIANNA

Tak sędzę.

DORYNA

I oboje śnicie o tym, byście
zostali połączeni ślubem?

MARIANNA

Oczywiście!

DORYNA

A z ojcowskim zamiarem jakże będzie dalej?

MARIANNA

Popelnię samobójstwo, gdyby mię zmuszali.

DORYNA

Że mi nie przyszedł na myśl ten środek! W istocie:
wystarczy tylko umrzeć – i już po kłopotcie.
To sposób wyśmienity. Gotowam drzeć pasy,
gdy słyżę takie brednie, takie wykrętasy.

MARIANNA

O, mój Boże! Doryno, jesteś w istnym szale.
Czy ludzkemu zmartwieniu nie współczujesz wcale?

DORYNA

Nie mogę współczuć komuś, kto od rzeczy gada
i komu przy spotkaniu mięknie w ręku szpada.

MARIANNA

Wiem, że jestem nieśmiała; cóż na to poradzę?

DORYNA

Zakochanym nie zbywa nigdy na odwadze.

MARIANNA

Miałam i ja odwagę; lecz cóż pocznę, biedna?
Walery niech u ojca mą rękę wyjedna.

DORYNA

Czy za to, że twój ojciec kutwą jest, półgłówkiem,
że już nie widzi świata za swoim Tartufkiem,
że najpierw daje słowo, potem je odbiera –
cała wina na twego spada kawalera?

MARIANNA

Gdy Tartufa odpalę wyniośle, z pogardą –
czy uwierzą, że stoję przy Walerym twardo?
Czy mam, dla jego zalet, cisnąć między chwasty
córczyne posłuszeństwo, wstydlivość niewiasty?
Czy chcesz, bym okazała duszę nieprzychylną...

DORYNA

Nie, nie, nic nie chcę. Widzę, że panience pilno
być panią Tartufową; i na dobrą sprawę
nie powinnam odradzać. Po co psuć zabawę?
Po co bruździć panience? Czym taka zawistna?
Partia ta sama przez się jest nader korzystna.
Fiu fiu! fiu fiu! Pan Tartuf – to nie jakiś chłystek!
Rzecz dobrze rozważywszy, świat mi przyzna wszystkim,
że pan Tartuf nie wypadł sroce spod ogona;
być jego połowicą – to rzecz wymarzona.
Wszyscy go wieńczą chwałą; szacunku zażywa;
szlachetna jego postać, a twarz urodziwa;
uszy, cera – czerwieńsze od piwonii pąku.
Będiesz aż za szczęśliwa przy takim małżonku.

MARIANNA

Boże!...

DORYNA

Uczujesz błogość wręcz niewysłowioną,
gdy tak pięknego męża zobaczysz się żoną.

MARIANNA

Ha! Zaklinam cię, przestań, ratuj mię w nieszczęściu,
poradź, jak się mam oprzeć takiemu zameściciu.
Dość wahań; twej wskazówki będę pilnie strzegła.

DORYNA

O, nie, córka powinna ojcu być uległa,
choćby ojciec za męża zechciał małpę dać jej.
Masz powód do radości, nie do desperacji!
Pojedziesz koczobrykiem do jego mieściny

pełnej różnych wujaszków, stryjasków, rodziny,
z którymi obcowanie będzie ci rozkoszą.
Więc do w i e l k i e g o ś w i a t a najpierw cię zaproszą;
pójdiesz złożyć wizyty, w kolei wzorowej,
imć pani podsędkowej, pani ławnikowej,
które cię dwornie uczczą stołkiem bez poręczy.
W karnawale wspaniała orkiestra zadźwięczy,
złożona mianowicie z bębna i bassetli.
Pokaz łątek... Fagotyn... Salon się oświetli
na bal – o ile mąż twój...

MARIANNA
Zabijasz mnie, ginę!
Raczej wesprzyj mię radą i porzuć tę drwinę.

DORYNA
Kłaniam się unieżenie.

MARIANNA
Doryno, miej serce!

DORYNA
Zasłużyłaś na karę, trwaj więc w poniewierce.

MARIANNA
Nie masz litości!

DORYNA
Nie mam.

MARIANNA
Jeśli me orędzie...

DORYNA
Nie. Tartuf ci sądzony, on twym mężem będzie.

MARIANNA
Sama wiesz, że ci zawsze dowierzałam ufnie;
więc dziś...

DORYNA
Nie! Własnoręcznie panienkę startufnię.

MARIANNA
Ha, skoro nic dla ciebie szczęście me nie znaczy,
pozwólże mi się oddać wyłącznie rozpaczy:
w niej jednej będę odtąd miała doradczynię,
lek na moje niedole ona mi nawinie.
(*chce odejść*)

DORYNA

Niech panienka zaczeka! Już mój gniew opada.
Widzę, że ci potrzebna dobra moja rada.

MARIANNA

Jeżeli mię przyprawią o takie katusze,
zapewniam cię, Doryno: oddam Bogu duszę.

DORYNA

Proszę się nie turbować, bo przy chęci szczerzej
obmyślimy... Lecz oto idzie pan Walery.

SCENA 4

WALERY. MARIANNA, DORYNA

WALERY

Doszły mię wieści, pani, które niewątpliwie
są piękne, którym jednak cokolwiek się dziwię.

MARIANNA

Jakież?

WALERY

Że pani idzie za Tartufa.

MARIANNA

Ścisłej:
mój ojciec w rzeczy samej ma to dziś na myśli.

WALERY

Twój ojciec...

MARIANNA

Zmienił plany. Był tu co dopiero,
przedstawił mi swój projekt i chciał, abym szczerą...

WALERY

Niemożliwe! Poważnie?

MARIANNA

Owszem, najpoważniej.
Cały jest za tym planem i sprzeciw go drażni.

WALERY

Cóż pani dobrodziejka raczy postanowić,
śmiem zapytać się?

MARIANNA
Nie wiem.

WALERY
Rzetelna odpowiedź.
Pani nie wie?

MARIANNA
Nie.

WALERY
Nie wie?

MARIANNA
Jakaż pańska rada?

WALERY
Moja? Że na plan ojca zgodzić się wypada.

MARIANNA
Pan mi to radzi?

WALERY
Radzę.

MARIANNA
Na serio?

WALERY
No przecie!
Ten wybór uznać trzeba za najlepszy na świecie.

MARIANNA
Ha, wobec tego pójdę za radą waszmości.

WALERY
Przyjdzie to pani, widzę, bez wielkiej trudności.

MARIANNA
Pan mi dałeś swą radę z pochopnym zapałem.

WALERY
Pragnąłem ci dogodzić, dlatego ją dałem.

MARIANNA
Ja zaś, by ci dogodzić, ściśle ją uwzględnię.

DORYNA
(na stronie)
Ciekawam, co się z tego wszystkiego wylęgnie.

WALERY

A więc to tak się kocha? Więc to była maska,
kiedyś mi...

MARIANNA

Już nie mówmy o tym, jeśli łaska.
Pan otwarcie powiedział, że mam kandydata
tego przyjąć, którego nastęcza mi tata.
Otóż oświadczam głośno, że tak właśnie zrobię,
zbawienne pańskie zdanie nader ceniąc sobie.

WALERY

Nie powołuj się – proszę – na moje intencje.
Pani z góry uknęłaś takie pociągnięcie;
uchwytyjesz się teraz błahaego pozoru,
aby mi cofnąć słowo, nie tracąc honoru.

MARIANNA

Temu trudno zaprzeczyć.

WALERY

Zapewne! Twe łono
nigdy uczuciem do mnie nie wezbrało pono.

MARIANNA

Niestety! wolno panu takie snuć domysły.

WALERY

Lecz gdy moje złudzenia tak boleśnie przysły,
może panią ubiegnę: będę wiedział,
kiedy ponieść i moją rękę, i serca zapędy.

MARIANNA

O, nie wątpię, bynajmniej, wcale się nie łudzę,
że zasługa...

WALERY

Nie mówmy, proszę, o zasłudze;
niewiele jej posiadam: dowodem – odprawa.
Tuszę tylko, że i n n a będzie mi łaskawa.
Znam taką, która widząc, że cierpię odkosze,
powetuje mi stratę, jaką dziś ponoszę.

MARIANNA

Ta strata nie jest wielka; więc z pomocą zacną
tej i n n e j – pan się chyba pocieszy dość łącno.

WALERY

Dołożę wszelkich starań. Dar czyjegoś serca
zniewala naszą prawość, swawolę uśmierca;

o sercu tym zapomnieć niełatwo – więc kogo
nie stać na to, niech uda, że zapomniał srogo,
niewybaczalnym bowiem jest ambicji brakiem –
kogoś, kto nas odbiega, ścigać łąz orszakiem.

MARIANNA

Jest to uczucie wzniosłe i szlachetne.

WALERY

Właśnie;
bez wątpienia też każdy chętnie mu przykłaśnie.
Cóż bo? Pani by chciała, bym dla niej na zawsze
zachowywał afekty nad płomień jaskrawsze
i, w innego ramionach widząc ją, gdzie indziej
nie poniósł serca, którym wzgardziłaś?

MARIANNA

Asińdziej
myli się: pragnę, owszem, i nadzieję żywię
takiego spraw obrotu najrychlej możliwie.

WALERY

Pani tak sobie życzy?

MARIANNA

Tak.

WALERY

Więc, syt znieważeń,
podażam o spełnienie starać się twych marzeń.
(robi krok ku drzwiom, ale wciąż powraca)

MARIANNA

Wybornie.

WALERY

Lecz pamiętaj, że z twojej to woli
zadaję gwałt swej duszy i że mnie to boli.

MARIANNA

Tak.

WALERY

Że jeśli w niewierność me serce się poda,
przyświeca mu twój przykład.

MARIANNA

Tak, mój przykład: zgoda.

WALERY

Ślicznie. Zrobię ci zadość jak najskrupulatniej.

MARIANNA

Dziękuję.

WALERY

Pani widzi mię po raz ostatni.

MARIANNA

Tym lepiej.

(Walery odchodzi; stanąwszy w drzwiach, obraca się)

WALERY

Proszę?

MARIANNA

Słucham.

WALERY

Czy pani mię woła?

MARIANNA

Ja? Śni się panu.

WALERY

Bardzo przepraszam. Bądź zdrowa.

Żegnam łaskawą panią.

MARIANNA

Żegnam pana.

DORYNA

Dziki

zda mi się ten wasz pomysł, te wasze wybryki.

Dałam się wam wyklócić, gdyż byłam ciekawa,

jak też daleko zajdzie ta śmieszna zabawa.

Hola, mości Walery!

(chwyta go za ramię; on udaje gwałtowny opór)

WALERY

Czego chce Doryna?

DORYNA

Wróć pan.

WALERY

Takich się uraz w mig nie zapomina.

Nie każ mi się sprzeciwiać jej wyraźnej woli.

DORYNA
Stój.

WALERY
Nie, nie, wyrok zapadł, nie zmienię mej doli.

DORYNA
A!

MARIANNA
Mierzi go mój widok, razi moja postać,
toteż nie widzę, po co miałabym tu zostać.
(Doryna puszcza Walerego i biegnie za Marianną)

DORYNA
Teraz ona! Gdzie biegniesz?

MARIANNA
Puść mnie.

DORYNA
Proszę wrócić!

MARIANNA
Nie zatrzymuj! Czy z tobą mam się też pokłócić?

WALERY
Widać moja obecność sprawia jej męczarnie,
zatem lepiej uczynię, znikając stąd karnie.
(Doryna puszcza Mariannę i biegnie za Walerym)

DORYNA
Puścić cię? Niech mnie piorun trzaśnie jak tu stoje!
Porzućcie te igraszki, chodźcie tu oboje.
(ciągnie ich oboje)

WALERY
Jaki twój cel, Doryno?

MARIANNA
Co myślisz osiągnąć?

DORYNA
Pogodzić was ze sobą, z kabały wyciągnąć.
Waćpan chyba zwariował? działa nieprzytomnie?

WALERY
Nie słyszałaś, Doryno, jak mówiła do mnie?

DORYNA

Czy panienka z księżycą runęła na pował?

MARIANNA

Przecie sama widziałaś, jak mnie potraktował.

DORYNA

Zobopólna głupota. Jak nie panu, komuż
chciałaby serce oddać? tak mi Bóg dopomóż:
tylko za Walerego pragnie wyjść Marianna,
Walerego marzeniem jest tylko waćpanna.

MARIANNA

Czemuż mi więc udzielił takiej rady serio?

WALERY

Czemuż chciała narady nad taką materią?

DORYNA

Obojeście wariaci. Chodźcie tu oboje.
Daj pan rękę.
(Walery podaje Dorynie rękę)

WALERY

Do czegoż to?

DORYNA

A ty daj swoją.
(Marianna również podaje jej rękę)

MARIANNA

Co ma z tego wynikać?

DORYNA

O, mój Boże! Przecie
miłujecie się bardziej, niżli sami wiecie.

WALERY

Niechże się mościa pani troszeczkę poświęci
i spojrzy bez przymusu, lecz i bez niechęci.
(Marianna zwraca wzrok na Walerego i lekko się uśmiecha)

DORYNA

Żle w głowie, prawdę rzekłszy, mają zakochani!

WALERY

Czyż nie miałem powodu czuć żalu do pani?
Dowiodłaś, że serduszko pani masz okrutne,
powtarzając mi wieści, jakże dla mnie smutne.

MARIANNA

A ty, czyż niewdzięcznikiem nie jesteś, mój panie?...

DORYNA

Dajmy pokój tym swarom, nie czas teraz na nie;
pomyślmy, jak zapobiec temu mariażowi.

MARIANNA

Jakich użyć sposobów? Niech Dorcia nam powie.

DORYNA

Rada musi się znaleźć, niezłomnie w to wierzę.
Twój ojciec ufa ślepo owemu przecherze;
otóż, zamiast mu przeczyć w tym dziwnym obłędzie,
udać pozorną zgodę snadź roztropniej będzie,
abyś mogła w potrzebie, dla swojej obrony,
nieskończenie odwlekać ten ślub zamierzony.
Bo zyskując na czasie, obmyślisz sposoby:
to musisz iść do łóżka dla nagłej choroby,
więc trzeba ślub odłożyć, być mogła ozdrowieć;
to zły znak cię wystraszył, złowróźbna zapowiedź:
ot, karawan spotkałaś, czarny kot biegł drogą,
przyśniło ci się błoto, wstałaś lewą nogą...
Zresztą, masz tę pociechę, że wbrew twojej chęci –
związku z kimś ci niemiłym kapłan nie uświęci.
Lecz by sprawę uprościć, wolę, diatki moje,
żeby nie widywano was teraz we dwoje.

(do Walerego)

Idź pan do swych przyjaciół, proś niech ci pomogą
z danej ci obietnicy nie zwolnić nikogo.
My zaś, aby Mariannę uchronić od ujmy,
Damisa i Elmirę nasamprzód skaptujmy.
Żegnam.

WALERY

(do Marianny)

Choć wszelkie kroki poczynię starannie,
główną wszakże nadzieję pokładam w waćpannie.

MARIANNA

(do Walerego)

Nie odpowiadam panu za ojcowskie słowo,
lecz bądź bądź niczyją, bądź też waćpanową.

WALERY

Jakże mnie uszczęśliwiasz! I choćbym miał pani...

DORYNA

Nie ma gorszych gadułów niżli zakochani.
Idźże pan, mówię.
(Walery robi krok i wraca)

WALERY
Choćbym...

DORYNA
Dostyc tej gawędy!
Waćpan tędy wychodzisz; a waćpanna tędy.
(wypycha oboje za ramiona)

AKT III

SCENA 1

DORYNA, DAMIS

DAMIS

Niech mnie kule biją, niech mnie kaczki zdepcą,
nazwijcie mnie złodziejem, mordercą, pochlebcą,
jeżeli coś powstrzyma mój wybuch ponury
i jeżeli nie zrobię strasznej awantury!

DORYNA

Przebóg, tak się gwałtowną nie unosi cholera;
o tym ślubie twój ojciec napomknął dopiero.
Bywa, że plan bogaty, a skutek ubogi;
od zamiaru do rzeczy jest ładny szmat drogi.

DAMIS

Ja muszę tego durnia przykuć na łańcuchu,
muszę powiedzieć szelmie parę słów do słuchu.

DORYNA

Z wolna, panie Danusie, pohamuj się, proszę,
na niego i na ojca daj działać macosze.
Ona ma na Tartufa wpływ nie byle jaki,
on chętnie jej ulega; są pewne oznaki,
że ma do niej afekty niezupełnie letnie –
co też daj, Panie Boże! to byłoby świetnie.
Przy tym jejmość Elmira sprzyja sprawie twojej:
chce go wybadać o to, co cię niepokoi,
poznać jego uczucia, dać mu do poznania,
jaki zamęt wyniknie, jeśli on się skłania
do planów twego ojca. Wawrzyniec powiada,
że jego pan się modli; przerwać nie wypada,
ale za krótką chwilę ma tu zejść podobno.
Idź więc pan; niech ze sobą pomówią osobno.

DAMIS

Niech się w mej obecności toczy ta rozmowa.

DORYNA

Nie. Muszą zostać sami.

DAMIS

Nie powiem ni słowa.

DORYNA

Gadaj zdrow! Dobrze wiemy, żeś waćpan gorączka;
gotów–eś wszystko zepsuć –jak nic strzelisz bączka.
Idź.

DAMIS

Nie; przyrzekam spokój; chcę przyjrzeć się trocha.

DORYNA

Oj, jaki z pana nudziarz! Już idą. Wynocho!
(Danis chowa się w zakamarku w głębi sceny)

SCENA 2

TARTUF, WAWRZYNIEC, DORYNA

TARTUF

(dostrzegłszy Dorynę)

Zabierz mą włosienicę i mą dyscyplinę,
Wawrzyńcze. Módl się zawsze – w tym szczęście jedyne.
Gdyby kto chciał mię widzieć, powiedz, że z jałmużną
i pociechą do więźniów poszedłem usłużną.

DORYNA

(na stronie)

Jaki fałsz i obłuda u tego raroga!

TARTUF

Czego chcesz?

DORYNA

Chcę powiedzieć waćpanu...
(Tartuf wyjmuje z kieszeni chusteczkę)

TARTUF

Na Boga,
weź panna tę chusteczkę, nim przemówisz do mnie.

DORYNA

Po co?

TARTUF

Zasłoń nią piersi, które tak nieskromnie
wystawiasz mi na widok; wiedz, że te przedmioty
wzbudzają grzeszne myśli, zgubne są dla cnoty.

DORYNA

Więc jesteś na pokusę tak czuły? więc ciało
wywołuje w twych zmysłach ciągotkę niemałą?
Nie wiem, jakie płomienie w panu teraz gorą,
lecz sama się nie czuję do żądz tak skora,
i choćbyś stanął nagi od dołu do góry,
ja bym nie pożałowała waszmościnej skóry.

TARTUF

Nieco więcej schludności w swej mowie ulokuj,
albo będę zmuszony opuścić ten pokój.

DORYNA

Nie, nie, to ja umykam, skoro panu wadzę;
jedno tylko polecam asana uwadze:
jejmość pani Elmira zejdzie tu za chwilę
i o moment rozmowy prosi waści mile.

TARTUF

Służę jej najochotniej.

DORYNA

(do siebie)

Już od razu mięknie!
Ponoć moje domysły sprawdzają się pięknie.

TARTUF

Rychłóż przyjdzie?

DORYNA

Już idzie, zdaje się. Przepraszam,
uciekam i zostawiam waćpaństwa sam na sam.

SCENA 3

ELMIRA, TARTUF

TARTUF

Niechaj niebo, w dobroci swojej najłaskawsze,
zdrowiem ciała i duszy darzy panią zawsze,
niechaj cię błogosławi, jak ci życzy tego
najmniejszy z tych, co świętej Jego woli strzegą.

ELMIRA

Wielcem zobowiązana za zbożne orędzie.
Ale siądźmy na krzesłach, wygodniej nam będzie.

TARTUF

Jakże się pani miewa po świeżej chorobie?

ELMIRA

Doskonale; gorączka rychło poszła sobie.

TARTUF

Nazbyt nikłą zasługę miały moje modły
i nic one tę łaskę na panią przywiodły;
lecz ku niebu lecące licznych próśb mych roje
za jedyny swój przedmiot miały zdrowie twoje.

ELMIRA

W swej świętej o mnie trosce jest pan zbyt łaskawy.

TARTUF

Nad drogie pani zdrowie nie ma droższej sprawy;
dla jego przywrócenia – własne dać bym gotów.

ELMIRA

Chrześcijańska miłość nie zna wyższych nad te wzlotów!
Daremnie bym marzyła o godnej odpłacie.

TARTUF

Zasługujesz na więcej, niżli czynię dla cię.

ELMIRA

Chciałam omówić z panem pewną rzecz sekretnie;
radam, że nikt nie śledzi, zwierzeń nikt nie przetnie.

TARTUF

Mnie to też uszczęśliwia; jest mi słodko, pani,
żeśmy tutaj we dwoje i nie szpiegowani:
niebios o tę sposobność błagałem już nieraz,
lecz one mi zesłały ją dopiero teraz.

ELMIRA

Pragnę chwili rozmowy, podczas której, tuszę,
odślonisz mi bez reszty swe serce i duszę.
(Damis uchyla drzwi zakamarka, w którym się ukrył posłuchując)

TARTUF

Mnie także na tej jednej łasce zależało,
abym mógł twoim oczom odkryć duszę całą
i przysiąc, że jeżelim ganił tłum tych gości,
którzy ściągają tutaj dla twojej piękności,

to powodem nie była złość ku tobie żadna,
ale raczej gorliwość potężna, wszechwładna
i czysty poryw, który...

ELMIRA

Ogromnie to cenię,
bo wierzę, że szło panu o moje zbawienie.
(Tartuf ściska jej końce palców)

TARTUF

Tak, niewątpliwie, pani; w mym wielkim ferworze...

ELMIRA

Oj, boli!

TARTUF

To z nadmiaru ferworu. Mój Boże,
na myśl o krzywdzie pani aż serce mi pęka
i raczej bym...
(kładzie rękę na jej kolanie)

ELMIRA

Co robi tutaj pańska ręka?

TARTUF

Macam sukni materiał; jak się on nazywa?

ELMIRA

Zlituj się pan, zaniechaj! bardzo łaskotliwa.
(odsuwa się z krzesłem, a Tartuf przysuwa się ze swoim)

TARTUF

(dotykając szala Elmiry)

Co za cudna koronka! przedziwna robótka!
Że też dłoń śmiertelnika takie cacko utka!
Jak się wydoskonalili dzisiaj kunszt człowieczy!

ELMIRA

To prawda. Ale teraz przechodzę do rzeczy.
Pono mąż chce odwołać, co przyrzekł pierwotnie,
i panu dać swą córkę. Czy tak jest istotnie?

TARTUF

Coś mi o tym wspomniał; ale, mówiąc szczerze,
nie tutaj widzę szczęścia najwyższe probierze,
gdzie indziej upatruję przecudne powaby,
kiedy luba tęsknota moich marzeń szłaby.

ELMIRA

Bo pan nie masz pociągu do ziemskich omamień.

TARTUF

W piersi mojej spoczywa serce, a nie kamień.

ELMIRA

Myślę, żeś oddał niebu wszystką swoją wolę
i że cię nic nie nęci na tym tu padole.

TARTUF

Miłość, która nas wznosi do niebieskich rzeczy,
ukochaniu piękności doczesnej nie przeczy;
oczarować się dają zmysły nasze snadno,
gdy cudne boże dzieła pod oczy nam wpadną.
Odblask niebiańskiej krasy lśni w tobie podobnych;
lecz tyś najnadobniejsza ze wszystkich nadobnych:
odzwierciedlasz niebiosą w sposób przeuroczy,
który zniewala serce i zdumiewa oczy,
że ilekroć cię widzę, nieziemskie zjawisko,
muszę podziwiać Tego, który stworzył wszystko,
i bucha ze mnie płomień żarliwych afektów
ku najurodziwsiemu z Jego konterfektów.
Obawiałem się zrazu, czy tajne te żary
nie są chytrym podstępem piekielnej poczwary,
i nawet byłem gotów zbiec przed twą urodą,
myśląc, że ku zbawieniu będziesz mi przeszkodą.
Ale w końcu zrozumiał, wdzięczny ideale,
że grzeszną ta namiętność może nie być wcale,
że ją mogę pogodzić z mą wstydliwą cnotą –
i dlatego do serca wstęp jej daję oto.
Zuchwalstwo to niemale, sam wyznaję szczerze,
iż ci to moje serce złożyć śmiem w ofierze,
lecz pokładam nadzieję w twojej dobroci jedno,
nie w mych płonnych staraniach, co wobec niej bledną.
W tobie moja otucha, me dobro, mój spokój,
ty jedna o mym szczęściu lub klęsce wyrokuj;
mocą swego dekretu ty mi być przeznaczysz
nieszczęsnym, jeśli zechcesz, szczęsnym – jeśli raczysz.

ELMIRA

Niepospolicie dworne są te oświadczyń,
ale mię trochę dziwią – i nie bez przyczyny:
pan powinien był, sądzę, mocniej wziąć się w karby
i zaniechać tych wyznań – pan, co takie skarby
pobożności ma w duszy, każdy ci to przyzna...

TARTUF

Ha! choć jestem pobożny, jam niemniej mężczyzna
i kiedy się przyglądam twojej niebiańskiej krasie,

przemawia moje serce, rozum milknie zasię.
Wiem, że się moje słowa spotkają z protestem;
lecz, pani, ostatecznie aniołem nie jestem;
więc jeżeli potępiasz ten wybuch mej werwy,
swój urok czarodziejski skarże pani pierwej.
Gdym ujrzał twej piękności nadludzkie klejnoty,
wnet zostałam królową całej mej istoty;
niewysłowną słodyczą boskie oczy twoje
przełamały mój opór, skruszyły mi zbroję,
przewyciężyły wszystko: posty, płacze, modły –
i całą moją wolę ku twym wdziękom wiodły.
Mój wzrok, moje westchnienia – już ci tysiąc razy
mówiły o tym; dzisiaj niech mówią wyrazy.
Jeśli choć skra litości duszę ci przenika
na widok niegodnego twego niewolnika,
jeżeli twoja dobroć pocieszyć mię raczy,
zniżyć się do mej nędzy, ulżyć mi w rozpaczy –
zachowam dla cię zawsze, o mój słodki cudzie,
uczucia, jakim równych nie widują ludzie.
Z mej strony nic nie grozi twojej dobrej sławie,
wstydu ci nie przyczynię, hańby nie nabawię.
Ty mydłki, za którymi damy przepadają,
są hałaśliwą w czynach, próżną w słowach zgrają;
każdym swoim sukcesem chępią się z rozkoszą,
ukazać im przychylność – zaraz to rozgłoszą;
gadatliwym językiem, niby szpetną sadzą,
czernią tę – że świątynię, której sercem kadzą.
W ludziach jak ja natomiast żar płonie z ostrożna,
z nami zawsze być pewnym tajemnicy można:
nasza dbałość, by nie psuć opinii o sobie,
daje wszelką rękojmię kochanej osobie;
tylko u nas się znajdzie dwie najrzadsze sprawy:
miłość bez osławienia, rozkosz bez obawy.

ELMIRA

Słuchałam tej przemowy, i uznać wypadnie,
iż jej treść się tłumaczy aż nadto dosadnie.
Czy się waćpan nie boi, że mi przyjdzie chętką

mężowi to powtórzyć? że wiadomość prędką
o tych lubych uczuciach może nieco zmieni
tę przyjaźń, którą dzisiaj jesteście złączeni?

TARTUF

Wiem, że na to ma pani dobroci zbyt wiele
i daruje mi, jeśli mówiłem zbyt śmieje;
że ułomnością ludzką wytłumaczy pani
te wybuchy miłości, która tak ją rani;

i zrozumie, spojrzawszy na własną urodę,
że człowiek nie jest ślepcem i ma krew, nie wodę.

ELMIRA

Inne by postąpiły inaczej, być może,
ale ja będę względna i ust nie otworzę,
nic mężowi nie powiem – za to waszmość ze mną
wyrówna ten rachunek usługą wzajemną,
mianowicie, bez kluczeń, naleganiem szczerym,
masz forytować związek Marianny z Walerym,
wyrzec się swych niesłusznych wpływów na człowieka,
który przez cudzą krzywdę tryumf ci przyrzeka
i...

SCENA 4

DAMIS, ELMIRA, TARTUF

DAMIS

(wychodząc z zakamarka, w którym się ukrywał)
Nie, nie, proszę pani, to roztrąbić trzeba!
Byłem tu i słyszałem. Sama dobroć nieba
tym pomyślnym przypadkiem broń mi w ręce kładzie,
bym skonfundował łotra, co mi jest na zdradzie,
bym zemstę sprawiedliwą na hultaju wywarł
za jego hipokryzję, za stek jego przywar,
abym ojca oświecił, zdarł mu z oczu bielmo
i z durzącym się w tobie zapoznał go szelmą.

ELMIRA

Nie, Damisie. Zmądrzawszy postara się pono
zasłużyć na tę łaskę, dziś mu wyświadczoną.
Od danym mu przyrzeczeń nie odwódź mnie, proszę.
Mnie nie bawią te śmieszne podboje kokosze:
z takich głupich wynurzeń zaśmiać się wystarczy,
a mężowskich się uszu nimi nie obarczy.

DAMIS

Pani ma swoje racje – niechże mi wybaczy,
że ja także mam swoje, by działać inaczej.
Tego franta oszczędzać – to taktyka licha;
bezczelna jego swada i nieznośna pycha
zbytnią w mej potulności pokłada nadzieję
i zbyt wiele zamętu w domu naszym sieje.
Ten szalbierz nad mym ojcem przewodzi bez miary,
krzyżując Walerego i moje zamiary.
Niech się ojciec z tych sideł nareszcie wygmatwa,

gdy po temu, na szczęście, jest sposobność łatwa;
gorącom niebu wdzięczny, że mi dziś ją zsyła;
zaniechać jej – głupota istna by to była,
której wszystkich złych skutków na siebie nie bioręż,
gdy mając odwet w ręku, z rąk wypuszczę oręż?

ELMIRA
Damisie...

DAMIS
Nie, darujesz, nie usłucham ciebie.
Moja dusza jest teraz jakby w siódmym niebie,
słowa twoje zaiste kuszą się daremnie
radość tej słusznej zemsty oddalić ode mnie.
Całą tę przykrą sprawę załatwię niezwłocznie.
Oto idzie mój ojciec – gra się wnet rozpocznie.

SCENA 5

ORGON, DAMIS, TARTUF, ELMIRA

DAMIS
Twe tutaj przybycie, ojczy mój, uświetnię
opowiadaniem, które zadziwi cię setnie.
Nie darmo się twe serce czułością rozmiękcza,
ten pan za dobrodziejstwa ślicznie się wywdzięcza,
kocha cię tak niezmiernie, że, nie myśląc długo,
spróbował cię uraczyć kukułczą przysługą:
przyłapałem go tutaj, gdy składał jejmości
karygodne wyznania sromotnej miłości.
Ona ma dobre serce: przez zbytnią dyskrecję
chciała za wszelką cenę trzymać to w sekrecie;
ja dla jego bezwstydu żadnych względów nie mam;
krzywdę bym ci milczeniem wyrządził, jak mniemam.

ELMIRA
Nigdy się taką sprawą błahą i dziecinną
mężowskiego spokoju mącić nie powinno;
nie od tego zależy honor – i wystarczy,
byśmy swej uczciwości użyły jak tarczy.
Tak sądzę. – Damis byłby zachował to w duchu,
gdybym u niego miała choć trochę posłuchu.

SCENA 6

ORGON, DAMIS, TARTUF

ORGON

Wielkie nieba, podobnaż to rzecz, co tu słyszę?

TARTUF

Tak, mój bracie, jam nędznik, wydrwisz nad wydrwisze,
opryszek nad opryszki, filut nad filuty,
oczajdusza nieszczęsny, łotr ze czci wyzuty.
W każdej chwili żywota grzeszę najniegodniej,
pasmem jest moje życie plugastwa i zbrodni;
toteż dzisiaj niebiosą, widząc wstrętne bagno
mojej duszy, dotkliwie ukarać mię pragną.
Choćbyście mi najgorsze z łajdactw zarzucili,
ni jestem tyle pyszny, bym się bronić silił.
Uwierz w to, co ci mówią, nie oszczędź mi sromu,
wypędź mię jak zbrodniarza ze swojego domu;
choćby się z hańb największa stała mym udziałem,
zaliż na jeszcze większą nie zapracowałem?

ORGON

(do syna)

Zdrajco jeden! Więc twoja wiarołomna warga
czystą biel jego cnoty plugawi i szarga?

DAMIS

Co! czyżby ten obłudnik i tą jeszcze razą,
przez udaną swą słodycz...

ORGON

Cicho bądź, zarazo.

TARTUF

Daj mu mówić. Niesłusznie oskarżasz go, panie,
lepiej uczynisz, wierząc w to opowiadanie.
Na trochę surowości względem mnie się zdobądź:
przecie, do czegom zdolny, nie wiesz pan bądź co bądź.
Dałeś się zmylić, bracie, zewnętrzną powłoką:
w gruncie rzeczy nie jestem dobry, choć dobry–m na oko,
złudziły cię pozory, gdyż jestem, mój bracie,
wszystkim raczej niżeli tym, za co mnie macie.
Za człowieka zacnego powszechnie–m uznany,
a cóż ze mnie w istocie? Gałgan nad gałgany.

(zwracając się do Damisa)

Mów, kochany, pofolguj swej goryczy serca,
powiedz, zem złoś, przechera, złodziej i morderca,
nadaj mi nazwy bardziej jeszcze nienawistne:
ja na nie zasłużyłem, więc słówka nie pisnę,
owszem, klęknię i kornie wysłucham tych nagan,
bo za wszystkie me zbrodnie pragnę być osmagan.

ORGON

(do Tartufa)

Dosyć, dosyć już, bracie.

(do syna)

Nie mięknie, ladaco?

DAMIS

Jak to? więc te fortele znowu mu popłacą?

ORGON

Milcz, obwiesiu.

(do Tartufa)

Wstań z klęczek, twój brat cię zaklina!

(do syna)

Łotrze!

DAMIS

Więc on...

ORGON

Bądź cicho.

DAMIS

Wścieknę się! Więc syna...

ORGON

Powiedz jeszcze choć słowo, a łeb ci ukreję.

TARTUF

Bracie, bracie, na Boga, przebacz mu, spuść ręce.
Wolę najgorszą karę ponieść jak infamis,
niżby przykrość najmniejszą miał przeze mnie Damis.

ORGON

(do syna)

Niewdzięczny.

TARTUF

Już go nie karć. Zgódź się go rozgrzeszyć,
na klęczkach błagam o to.

(Orgon również pada na kolana)

ORGON

Nie zawstydzaj! Nie szydź!

(do syna)

Znaj jego dobroć.

DAMIS

Czyli...

ORGON

Cicho.

DAMIS

Ależ...

ORGON

Cicho!

Wiem, jakie cię uzbraja przeciw niemu lichu.

Wszyscy go nie cierpicie; a dlaczego? cóż by
rozpętało nienawiść żony, dzieci, służby?

Używa się wszystkiego, cały spryt wyteżę,
by stąd bogobojnego wyrugować męża.

Lecz im więcej zabiegów temu poświęcacie,
tym gościnniej go będę zatrzymywał w chacie;
poślubić mu swą córkę teraz się pokwapię,
by rodziny mej pycha dostała po łapie.

DAMIS

Więc do tego małżeństwa ojciec ją przymusi?

ORGON

Tak, jeszcze dzisiaj wieczór: niech was furia dusi.

Stawię czoło wam wszystkim, wszystkim wam pokażę,
kogo trzeba tu słuchać, kto tu gospodarzem.

Odszczekaj swe oszczerstwa i w tej chwili, szczenię,
do nóg jego upadłszy, proś o przebaczenie.

DAMIS

Kto? ja? tego hultaja, którego niecnota...

ORGON

Hę, drabie? waść z uporem obelgi mu miota?

(do Tartufa)

Gdzie mój kij? Już mnie nie proś o tego potwora.

(do syna)

Asan zaś, jak tu stoisz, fora mi ze dwora
i nie waż się tu więcej pokazać, do diaska.

DAMIS

Dobrze, odejdę: ale...

ORGON

Za drzwi, jeśli łaska.

Wydziedziczam cię, hyclu, powietrze morowe,
i ojcowskie przekleństwo rzucam et na głowę.

SCENA 7

ORGON, TARTUF

ORGON

Tak lżyć świętego męża! A łotry, hultaje!

TARTUF

Boże, odpuść mu boleść, jaką mi zadaje.

(do Orgona)

Nie wiesz, co za cierpienie szarpie mnie i płata,
Gdy widzę, jak mię czernią w oczach mego brata...

ORGON

Niestety!

TARTUF

Myśl już sama o tej niewdzięczności
takim bólem przenika do szpiku mych kości,
tak mi się kurczy serce, czuję zgrozy tyle,
że stów mi brak – i sędzę, iż umrę za chwilę.
(Orgon, cały we łzach, biegnie ku drzwiom, przez które wypędził syna)

ORGON

O, huncwocie, żałuję, żeś te drzwi otworzył,
żem ciebie tu na miejscu trupem nie położył.
Już nie gniewaj się, ochłoń, bracie, bądź łaskawy.

TARTUF

Tak, przerwijmy, przerwijmy te smutne rozprawy.
Patrząc, jaki tu zamęt rozkiełznałem srogi
i czuję, że mi trzeba opuścić te progi.

ORGON

Żartujesz?

TARTUF

Solą jestem im w oku – i widzę,
że próbują mnie zgubić, pogrążyć w intrydze.

ORGON

Cóż z tego? Czyż ja ucha podszeptom ich kłonię?

TARTUF

O, na tym się nie skończy, najmilszy Orgonie.
Dziś te plotki cię mierzą, ale za dni parę,
powtarzane uparcie, mogą zyskać wiarę.

ORGON

Nie, bracie, nigdy.

TARTUF

Bracie! Duszę swego męża
kobieta przekabaca i łatwo zwycięża.

ORGON

Nie, nie.

TARTUF

Pozwól, bym odszedł stąd i w sposób taki
zbędnym zrobił dalsze z ich strony ataki.

ORGON

Nie, pozostań: od tego zawisło me życie.

TARTUF

Trudno więc! będę musiał umartwić się skrycie.
Gdybyś się jednak zgodził...

ORGON

Nie!

TARTUF

Dobrze, już milczę.
Lecz trzeba, byśmy doły omijali wilcze.
Honor – to rzecz drażliwa, przyjaźń mi więc każe
wszelkiej strawy pozbawić brzydkie komeraże.
By żony twej nie spotkać, przeszkód spiętrzę nawał...

ORGON

Nie! Wbrew swojej urazie – będziesz z nią przestawał.
Wściekać ludzi – to rozkosz, to delicje moje;
chcę, by was każdej chwili widziano we dwoje.
Ale na tym nie koniec: by dobić oszczerców,
nie chcę mieć poza tobą innych spadkobierców
i nie mieszkając idę z całego majątku

zrobić ci darowiznę w najlepszym porządku.
Dobry, szczery przyjaciel, mój zięć upatrzony,
milszy mi jest od syna, krewniaków i żony.
Czy na tę propozycję piesz się, mój druhu?

TARTUF

Nie śmiałybym woli niebios odmówić posłuchu.

ORGON

Biedaczysko! Natychmiast idźmy do rejenta
i niech pęknie z zawiści ludzka złość nadęta!

AKT IV

SCENA I

KLEANT, TARTUF

KLEANT

Tak, wszyscy o tym mówią i wierzą mi, panie:
chwały ci nie przysparza całe to gadanie.
Wyzyskam tę sposobność, by krótko a ściśle
w dwu słowach ci powiedzieć, co ja o tym myślę.
Nie chcę waści pozbawić możliwej obrony
i rzecz z najmniej korzystnej dla nas biore strony.
Dajmy na to, że Damis postąpił na opak
i że zarzut niesłuszny zrobił ci ten chłopak;
ale czy chrześcijanin tym się nie odznacza,
iż gasi w sercu zemstę i winy przebacza?
Ścierpisz li, miast udzielić łagodnej nagany,
by z ojcowskiego domu syn został wygnany?
Gorszą się tym powszechnie, wierz mi pan dobrodziej,
mali jako i wielcy, starzy jak i młodzi.
Gdybyś mię waść usłuchał, dałbyś temu pokój,
zatwardziałym uporem ludzi nie prowokuj,
zechciej doznaną krzywdę Bogu ofiarować,
między ojcem a synem do zgody doprowadź.

TARTUF

Ha! chętnie bym to zrobił, gdyż, co mnie dotyczy,
nie żywię doń, mój panie, najmniejszej goryczy,
daruję mu wszystko, nie ganię go za nic,
radośnie bym mu służył bez miary ni granic;
lecz – cierpliwości nieba mam przeciągnąć strunę?!
Nie; jeśli on tu wróci, ja się stąd usunę.
Po tym jego postępku, co na wiek go plami,
gorszyłyby stosunki między dwoma nami.
Bóg wie, jak by w tej rzeczy wypadł ludzki ortel;
gotowi mnie posądzić o przemyślny fortel,
twierdzić, że mię świadomość mych win onieśmiela,
toteż udaję miłość do oskarżyciela,
że go pragnę ugłaskać, chytrymi praktyki
na usta jego rad bym nałożyć tłumiki.

KLEANT

Nad miarę są misterne te pana wykręty,
a tok jego wywodów zbyt naciągnięty.
Czemu waść chcesz pomagać niebu w kar wymiarze?
Czyż ono winowajców bez nas nie ukarze?
Żądasz więc w j ego wyrok wtrącać się zbereźnie?
Pomyśl o przebaczeniu, zaleconym przez nie,
i spełniając w tej mierze szczytny nakaz boski,
o ludzki sąd omylny nie miej żadnej troski.
Jak to? błaha obawa przed tym, co kto powie,
miałaby stanąć w poprzek dobremu czynowi?
Nie, nie: spełniajmy zawsze, co nam każą nieba,
żadnym się innym względem kierować nie trzeba.

TARTUF

Jakem już panu mówił, urazy doń nie mam,
więc nakazowi nieba czynię zadość, mniemam.
Lecz po afroncie, który trudno puścić płazem,
niebo nie nakazuje mi mieszkać z nim razem.

KLEANT

Onoż ci nakazuje przyjęcie zapisu,
który Orgon uczynił z pustego kaprysu?
Onoż ci wziąć doradza darowiznę mienia
z jawną krzywdą Damisa, z obrazą sumienia?

TARTUF

Ludziom, którzy mię znają, nie postanie w głowie,
że się łąszczę na cudze i że zyski łowię.
Nie nęca mnie bynajmniej dobra tego świata,
nie olśniewa mych oczu złudna ich poświata;
i jeśli nie odrzucam darów i zapisów,
które zechciał mi zrobić rodziciel Damisów,
to dlatego jedynie, iż żywię obawę,
że mogłoby to mienie w ręce wpaść nieprawie,
że gdy niepowołany ktoś je odziedziczy
śladnie zrobić zeń może użytek zbrodniczy,
miast –jak ja to zamierzam – obrócić je całe
na dobro moich bliźnich i na niebios chwałę.

KLEANT

Porzuć waść te skrupuły, które słusznie mogą
prawego spadkobiercę nastroić doń wrogo.
Żadną miarą niech o to cię głowa nie boli,
że on swoim majątkiem rozrządzi do woli:
z dwojga złego niech raczej on go źle użyje,
niż gdyby miano mówić: Tartuf krzywdą tyje.
Niepomału mnie dziwi, że się pan dobrodziej
podobnych propozycji nawet słuchać godzi;

z dziesięciorga przykazań któreż to wymienia,
aby prawych dziedziców wyzuwać z ich mienia?
Jeśli naprawdę niebo sprawia, że cię dusza
do rozłąki z Damisem nagłaco przymusza,
czyliż nie będzie lepiej, abyś z tego domu
usunął się z godnością, nie wadząc nikomu,
niżli pozwolić na to, by gwoli waszmości
wypędzono stąd syna wbrew wszelkiej słuszności?
Byłby to, wierz mi waćpan, dowód nieodparty,
że waszmościna mądrość...

TARTUF

Jest już wpół do czwartej.
Mam pewne obowiązki pobożności, które –
wybaczy waćpan – każą mi odejść na górę.

KLEANT

A!

SCENA 2

ELMIRA, MARIANNA, KLEANT, DORYNA

DORYNA

Niech się pan zlituje, niech nam pan pomoże.
Ona piekielną mękę przeżywa, niebożę:
to, co z woli ojca dziś wieczór ma stać się,
o boleść ją przyprawia i o desperację.
On ma tu przyjść. Połączmy swe siły ryczałtem
i spróbujmy obalić, dowcipem lub gwałtem,
ten niefortunny pomysł, który tak nas rani.

SCENA 3

ORGON, ELMIRA, MARIANNA, KLEANT, DORYNA

ORGON

Ciesz się mnie, że jesteście tu wszyscy zebrani.

(do Marianny)

Mam w tym oto kontrakcie coś, co was ubawi;
wszak wiecie, o czym mówię, waćpaństwo łaskawi.

MARIANNA

(na klęczkach)

Na Boga, który widzi, w jakiej jam rozterce,
na wszystko, co poruszyć może twoje serce,
błagam: pofolguj temu, czego córka pragnie,
niechaj mnie rozkaz ojca przemocą nie nagnie,
tym twardym prawem nie czyn, bym słała do nieba
bolesną skargę na to, że cię słuchać trzeba;
ty, któryś dał mi życie, zlituj się nade mną
i nie zmień mi go teraz w mąk pieczarę ciemną.
Jeśli, wbrew mym nadziejom, ojciec mi zakáže
zostać żoną człowieka, o którym dziś marzę,
oszczędźże mi tej zgrozy – na klęczkach cię proszę,
bym żoną była temu, którego nie znoszę;
niech do czynów rozpaczy mnie nie doprowadza
użyta zbyt bezwzględnie rodzicielska władza.

ORGON

(czując, ze mięknie)

Serce moje, bądź mocne; precz, słabości płocha.

MARIANNA

Nie martwi mnie bynajmniej, iż ojciec go kocha;
oddaj mu swoje mienie; jeśli to za mało,
dołącz to, co po matce mnie się należało:
zrzekam się tego chętnie, błagając o jedno:
bym rozporządzić mogła osobą swą biedną.
Niech dobiegają końca w surowym klasztorze
smutne dni, któreś Ty mi przeznaczył, mój Boże.

ORGON

Oto jak wyglądają mniszki, w rzeczy samej,
kiedy ojciec ostudza ich miłosne flamy!
Wstań! Im jeden ci miłszy, im wstrętniejszy drugi,
tym będziesz w posłuszeństwie mieć więcej zasługi.
Umartwiaj swoje zmysły w tej roli małżonki,
a mnie już głowy nie susz i porzuć swe mrzonki.

DORYNA

Ale...

ORGON

Zamknij no buzię, gadaj sobie, pani,
do ludzi swego stanu, do mnie – ani – ani.

KLEANT

Bracie, jeśli swą radę mogę i ja także...

ORGON

Wysoko sobie cenię twoje rady, szwagrze,
podziwem mnie ich mądrość i głębia napawa,
a że z nich nie skorzystam – to już moja sprawa.

ELMIRA

(do Orgona)

Widząc, co się tu dzieje, w głowę wprost zachodzę,
a twoje zaślepienie zdumiewa mnie srodze:
musisz być urzeczony, by patrzeć przez palce
na to, co dzisiaj rano stało się w tej salce.

ORGON

Nie, musiałbym być głupi, by wierzyć w pozory.
Wiem, że niegodny syn mój zdobył twe fawory,
więc nie chciałaś go zdradzić, gdy łągał i udawał,
chcąc temu biedakowi brzydki sprawić kawał.
Tylko że pod wrażeniem tych rzekomych przeżyć
byłaś nazbyt spokojna, bym ci miał uwierzyć.

ELMIRA

Czy na bzdurne wyznania każdego matofka
nasza cześć ma od razu miecz zdejmować z kołka?
Konieczneż do odparcia takiego wysokoku
są nam obelgi w ustach i płomienie w oku?
Ja bo z takich wynurzeń śmieję się i basta,
bo po cóż trąbić o nich miałaby niewiasta?
Lubię widzieć łagodność obok twardej cnoty,
nie w smak mi są te dziko–cnotliwe istoty,
których honor jest zbrojny w pazury i zęby
i za lada słoweczko drapie ludziom gęby.
Mnie obyczajność taka wcale nie zachwyca!
Cnota – nie jest to dla mnie drapieżna diabllica;
zimna odprawa, sędzę, to wyborna tarcza,
która do zniechęcenia natręta wystarcza.

ORGON

Ja zaś nie zmieniam zdania, choć słucham cierpliwie.

ELMIRA

Twemu zaciętrzewieniu jeszcze raz się dziwię.
Lecz czy twe niedowiarstwo przemieni się w zgodę,
jeśli ci prawdziwości naszych słów dowiodę?

ORGON

Dowiedziesz?

ELMIRA

Tak.

ORGON

Et, baśnie.

ELMIRA

A jeśli te baśnie
potrafię jak na dłoni przedstawić ci jaśnie?

ORGON

Androny.

ELMIRA

Co za człowiek! Odpowiedz mi przecież.
Ślepej wiary nie żądam, więc z góry się nie ciesz;
ale jeśli ci damy takie stanowisko,
skąd będziesz mógł usłyszeć i oglądać wszystko,
cóż o tym świętym mężu powiesz wtedy?

ORGON

Powiem
w takim razie... Nie rzeknę wtedy nic; albowiem
to niemożliwe.

ELMIRA

Nie chcę, byś łudził się dłużej,
a twój zarzut, iż kłamię, już mię w końcu nuży.
Niechże więc kres położę pustej gadaninie
i tego, o czym mowa, świadkiem cię uczynię.

ORGON

Zgoda, trzymam za słówko. Możesz więc spróbować;
pokaż nam, iżśś sprytna.

ELMIRA

(do Doryny)
Idź i tu go sprowadź.

DORYNA

On ma przebiegły dowcip, zwęszy, o co chodzi,
nie da się wziąć na plewy pan Tartuf dobrodziej.

ELMIRA

W to, co jest im przyjemnie, wierzą łatwo ludzie,
a nasza miłość własna skłania nas ku złudzie.
Idź po niego.

(do Kleanta i Marianny)

Wy dwoje odejdźcie gdzie indziej.

SCENA 4

ELMIRA, ORGON

ELMIRA

Blżej ten stół przysuńmy; właż podeń asińdziej.

ORGON

Jak to?

ELMIRA

Niech się koniecznie waszmość dobrze schowa.

ORGON

Ale czemuż pod stołem?

ELMIRA

Ha, moja w tym głowa:

później sam się przekonasz, że radziła mądrze.

Na Boga! właż, powiadam. Ot tak, ślicznie. Siądzże i niechaj nikt nie widzi ni słyszy waszmości.

ORGON

Daję dowód, dalibóg, wielkiej potulności;
lecz muszę ci ułatwić twoje przedsięwzięcie.

ELMIRA

Że nie będziesz mnie ganił potem, wierzę święcie

(do siedzącego pod stołem męża)

Dość dziwnego za chwilę czekam widowiska,
lecz niech się waść nie gorszy, ani się nie ciska;
cokolwiek będę mówić, wiedz, że rzecz ta cała
ma cię przekonać tylko, jakem obiecała.

Przez udane czułości i pozorną łaskę
chcę zmusić obłudnika, aby zrzucił maskę,
w moją grzeszną wzajemność wierzyć mu pozwolę
bezwstydnym jego żądom dam swobodne pole.
Że zaś o ciebie chodzi; że miłość wzajemną
udam po to, byś przejrzał tę duszę nikczemną –
z chwilą więc, gdy uwierzysz, dam pokój tej bajdzie
i dalej, niż sam zechcesz, ta gierka nie zajdzie.
Gdy za przekonanego uznasz się, Orgonie,
przerwij mu potok wyznań, oszczędź swojej żonie
tej tak przykrew zabawy, która ma na celu
wykazać, żeś się zawiódł na swym przyjacielu;
dla ciebie go zmuszamy do puszczenia farby
i... Już idzie. Siedź cicho i weź siebie w karby.

SCENA 5

TARTUF, ELMIRA, ORGON

TARTUF

Podobno pani chciała rozmówić się ze mną.

ELMIRA

Tak jest; mam panu zwierzyć pewną rzecz tajemną.
Ale drzwi pozamykaj, nim wypowiem słowo,
by jaka niespodzianka nie spadła na nowo.

(Tartuf idzie zamknąć drzwi i wraca)

Nie bylibyśmy radzi, gdyby ta niemiła
przedobiednia przygoda znów się powtórzyła.
Takiego zaskoczenia świat nie widział jeszcze.
Przez Damisa poczułam o waćpana dreszcze,
i robiłam, co mogłam, aby mu zamiary
pokrzyżować, ostudzić jego gniewu żary.
Byłam w takim zamięcie, że nawet nie rzekłam,
nawet nie pomyślałam, aby rzec mu: «Nie kłam!»
Ale to, Bogu dzięki, ma tę dobrą stronę,
że tym—ci lepiej wszystko jest zabezpieczone.
Cześć, jaka cię otacza, rozproszyła burzę
i mąż już nie posądzi, że się w panu durzę.
Okazując, iż gardzi złymi językami,
chce, byśmy jak najczęściej przebywali sami:
oto czemu bez lęku teraz tu popasam,
zamknięta w tym pokoju z waćpanem sam na sam,
oto czemu Elmira serce ci odsłania —
nieco może zbyt czułe na pańskie wyznania.

TARTUF

Pojąc te słowa, pani, jest mi trudno raczej;
przed kilku godzinami mówiłaś inaczej.

ELMIRA

Jeśli moja odmowa rozgniewała pana,
jakże dusza kobiety mało jest ci znana!
Jakże mało rozumiesz, co chce rzec jej serce,
kiedy tak bardzo wątle broni się w szermierce!
Zmaga się w takich chwilach wstydlivość kobieca
z uczuciami tkliwymi, które w nas ktoś wznieca.
Mówimy sobie: miłość nasza jest godziwa;
jednak wyznać tę miłość trochę wstyd nam bywa.
Próbujemy się bronić, ale nasza mina

zradza, że już się serce poddaje, ugina,
że ustom honor tylko rekuzę dyktuje
i że taka odmowa – wszystko obiecuje.
To dość jasne wyznanie, czyż nie? Tą powieścią
dotkliwie swą wstydlivość urażam niewieścią;
lecz gdy słowo już padło, pomyśl nad tą sprawą:
czyżbym mitygowała Damisa tak żwawo,
czyżbym cię tak słuchała cierpliwie i długo,
gdybyś mówił, że twe serce chce być moim sługą,
czyżbym postępowała, jakem postąpiła,
gdyby czułość waćpana była mi niemiła?
Sama waści skłaniałam nawową staranną,
byś zerwał ogłoszony mariaż swój z Marianną:
czyż ci do zrozumienia nie dały te prośby,
że ktoś interesuje się tobą... że ktoś by
cierpiał widząc, że inna bodaj część odbierze
serca, które k t o ś całe miał dostać w ofierze?

TARTUF

Zapewne, proszę pani, słodycz to miodowa,
kiedy się z ust kochanych słyszy takie słowa;
na tysiąc strug te miody we mnie się rozprysły
i niebiańską rozkoszą poją moje zmysły.
Podobać ci się, pani – to najwyższa radość,
a kto ma twoją miłość, ma wszystkiego zadość.
Ale mojemu sercu nie miej za przewinę,
jeśli o własnym szczęściu wątpi odrobinę.
Może twe słowa, pani, to zacne fortele,
by ślub zapowiedziany rozchwiać i wesele?
Jeśli mam przeto mówić swobodnie i szczerze,
twym najmiłszym wyznaniem póty nie uwierzę,
aż dzięki troszce łaski, której pragnę rzewnie,
o szczerości twych uczuć sam się nie upewnię,
aż będę mógł nareszcie nabrać trwałej wiary
w twoją anielską dobroć i w lube twe dary.

ELMIRA

(chrząkając, by ostrzec męża)
Co! bierzesz taki rozpęd? nie dasz sercu czasu?
Żądasz odeń całego tkliwości zapasu?
K t o ś wydarł sobie z piersi najśłodsze wyznanie,
a tobie nie wystarcza to jeszcze, mój panie?
Ostateczneż dowody miłości dopiero
mogą pana przeświadczyć, że się było szczerą?

TARTUF

Im mniejsze są zasługi, tym kruchsze nadzieje;
ja nie czuję się godny – dlatego truchleję
o to szczęście najwyższe i rad bym go wprzódy
zakosztować, bym wiedział, że nie są to złudy.

Tak mało zasłużyłem na przychyłność twoją,
iż odrzucić nieufność wzdragam się i boję;
poznam zaś, iż obawa moja była płona,
kiedy pani dowodnie miłość mą przekona.

ELMIRA

Po tyrańsku poczyna sobie pana serce
i pogrąża mi duszę w przedziwnej rozterce!
Pan nie spocznie, aż wszystko do swej woli nagnie,
a kiedy pragnie czego – jakże wściekle pragnie!
Ścigasz ofiarę swoją w gwałtownym pośpiechu,
nie dajesz jej przystanąć i nabrać oddechu.
Czyż się ugodzi tak bardzo być srogim? Od razu
bez litości wymagać spełnienia rozkazu
i tym twardym naciskiem nadużyć słabości,
którą, jak waszmość widzi, k t o ś ma do waszmości?

TARTUF

Skoro przychylnym okiem widzisz me zachody,
czemuż mi za niejawniej odmawiasz nagrody?

ELMIRA

Lecz bez obrazy nieba, o którym nam, panie
ciągle mówisz, jak przystać na twoje żądanie?!

TARTUF

Jeśli tylko te względy mym pragnieniom przeczą,
usunąć taki skrupuł jest mi łatwą rzeczą,
by nie płoszył ci serca przed miłością naszą.

ELMIRA

Ależ karami nieba tak nas bardzo straszą!

TARTUF

Na te śmieszne obawy radę znajdziesz u mnie;
znam kunszt, jak się skrupuły uchyla rozumnie.
Zapewne, tych i owych uciech niebo wzbrania,
atoli są sposoby przystosowywania.
W zależności od potrzeb, nauka istnieje,
która rozsuwa ciasne sumienia wierzeje,
obluźnia sztywne więzy i daje nam możliwość
czystością swych intencji gładzić czynu zdrożność.
Ja, pani, tych sekretów chętnie ci udzielę,
daj się tylko prowadzić i za mną idź śmieie.
Zaspokój me pragnienia, porzuć lęki chore:
odpowiadam za wszystko, grzech na siebie biorę.

(Elmira kaszle silniej)

Pani ma silny kaszel.

ELMIRA

Och, nieżnośnie wielki.

TARTUF

(podając Elwirze papierową torebkę)

Może by te ślazowe pomogły karmelki?

ELMIRA

Żadne ślasy na świecie nic tu nie są warte,
zaziębienie to bowiem nad wyraz uparte.

TARTUF

Słabość nader niemiła.

ELMIRA

Niemiła okropnie.

TARTUF

Wyzbycia się skrupułów pani łatwo dopnie:
boć ta rzecz pozostanie w zupełnym sekrecie,
a zło przez rozgłos tylko złem staje się przecie,
albowiem tylko wtedy zgorszenie wywoła;
więc kto grzeszy po cichu, ten nie grzeszy zgoła.

ELMIRA

(znów odkaszlnąwszy)

Widzę, że już odpada ostatni hamulec,
żem zmuszona się zgodzić na wszystko i ulec,
bo przy swej nieufności m ó j p a n się upiera
i nie wierzy, by powieść moja była szczerą.
Zaiste, jest mi przykro zejść aż tak daleko,
przekroczyć tę granicę wcale mi nie lekko;
lecz skoro mię do tego zmuszają niewiarą,
skorą sądzą, że padli moich kłamstw ofiarą,
skorą chcą mieć świadectwo jawne i naoczne,
tedy muszę ustąpić – cóż innego pocznę!
Jeśli ta moja zgoda przystojność narusza,
winę ponosi człowiek, co mię do niej zmusza,
ja zaś odpowiedzialną nie czuję się za nią.

TARTUF

Och, biorę to na siebie; i zapewniam panią...

ELMIRA

Uchyl, pan drzwi troszeczkę i spójrz na korytarz,
czy męża mego nie ma.

TARTUF

Czemu o to pytasz?

Po co tak dbać o niego? Między nami rzekłszy,

to człowiek – do wodzenia za nos jak najłepszy.
Tak umiałem go zażyć, że już biedaczysko
nie uwierzy niczemu, choćby widział wszystko.

ELMIRA

Mimo to proszę pana, byś na chwilę krótką
wyszedł stąd i obejrzał wszystko wokółutko.

SCENA 6

ORGON, ELMIRA

ORGON

(wychodząc spod stołu)

Och, och, a toż dopiero obrzydliwa dusza!
Wprost ochłonać nie mogę! aż mię to ogłusza!

ELMIRA

Czy ty kpisz sobie ze mnie? Chowaj się. O rety,
jeszczem ci nie kazała wyleźć spod serwety.
Zaczekaj, by zobaczyć dokładnie i ściśle,
zamiast się na zwyczajnym opierać domyśle.

ORGON

Szkaradniejszej i w piekle nie znaleźć poczwary.

ELMIRA

Nie wolno tak pochopnie, mężu, dawać wiary.
Przekonaj się naocznie, że to frant i okpisz,
i nie śpiesz się zanadto, bo mi sprawę pokpisz.
(zasłania sobą męża)

SCENA 7

TARTUF, ELMIRA, ORGON

TARTUF

(nie widząc Orgona

)

Wszystko się teraz składa, pani, po mej myśli:
przeszukałem to całe piętro jak najściślej;
nie ma żywego ducha. Mój zachwyty, po trzykroć...

ORGON

(przerywając mu

Hola! Swoim zachwytem nieco uzdy przykróć,
bo kto wpada w namiętność, łącno głupstwo palnie.
Nasz święty mąż wygląda pysznie, kapitalnie!
Niezbyt świetnie od pokus waść zabezpieczony!
Miałeś pojąć mą córkę, pożadasz mej żony!
Długo nie chciałem wierzyć w tamtą ich opowieść,
sądząc, iż nie zdołają niczego ci dowieść;
lecz teraz mam świadectwo jaśniejsze niż słońce
i chętnie je uznaję za wystarczające.

ELMIRA

(do Tartuфа)

Tak waści potraktować musiałam ze względu
na innych – nie z własnego bynajmniej popędu.

TARTUF

Co! więc myślicie sobie...?

ORGON

Bez – asana ujmy:
wyrzucam waści z domu; i – nie hałasujmy!

TARTUF

Mój zamiar...

ORGON

Nic z tych rozmów nie przyjdzie nikomu;
trzeba, i to natychmiast, wynosić się z domu!

TARTUF

Sam się wynoś! Tych twoich pańskich min nie znoszę:
ten dom należy do mnie, co też wnet ogłoszę.
Odechce ci się, bratku, zadzierania ze mną,
nauczę cię, jak sztuczkę płatać mi nikczemną,
dowiodę, że nie warto spotwarzać mnie chytrze,
że Tartuf, kiedy zechce, rogów dzielnie przytrze,
pomści niebo zelżone. I żałować będą
ci, co chcą go wyrzucić, jakby był przybłądą.

SCENA 8

ELMIRA, ORGON

ELMIRA

O czym gadał? Dlaczego wystąpił z pogrózką?

ORGON

Zbił mnie z tropu, dalibóg, i głupio mi, duszko.

ELMIRA

Jak to?

ORGON

Strzeliłem baka, któż tego nie przyzna?

Leży mi na wątrobie ta... ta darowizna.

ELMIRA

Darowizna?

ORGON

A właśnie, zrobiłem mu zapis.

Aleć i oprócz tego jedna rzecz mię trapi.

ELMIRA

Jaka?

ORGON

Później ci powiem. Teraz mię przestrasza,
czy mi pewna szkatułka nie znikła z poddasza.

AKT V

SCENA I

ORGON, KLEANT

KLEANT

Dokąd biegniesz?

ORGON

Niestety! nie wiem sam.

KLEANT

Wypadnie –

moim zdaniem – nasamprzód rozważyć dokładnie,
co by można przedsięwziąć w podobnej obierzy.

ORGON

Ta szkatułka na sercu kamieniem mi leży,
bardziej niż wszystko inne turbuje mię ona.

KLEANT

Takaż wielce kosztowna ta rzecz zaginiona?

ORGON

To depozyt Argasa, mego przyjaciela.
Mnie właśnie, uciekając, obrał spośród wielu,
by mi tę rzecz powierzyć w tajemnicy świętej.
O ile mi wiadomo, są tam dokumenty,
od których jego mienie i życie zawisło.

KLEANT

A tyś innemu zdradził tajemnicę ścisłą?

ORGON

Wierzaj mi: tylko sumienie było tu powodem.
Wywnętrzyłem się diabłu temu z piekła rodem;
on mi zamroczył głowę, perswadując w kółko,
żeby mi powierzył pieczę nad szkatułką:
miało mi to pozwolić, w wypadku dochodzeń,
rzec, iż nic nie zostawił u mnie zbiegły zbrodzień,
i składać różne z prawdą niezgodne przysięgi,
żadnej nie przyczyniając sumieniu mitręgi.

KLEANT

Ha, masz się, bracie, z pyszna. Nie wchodząc w intencje,
ale ta darowizna i te konfidencje
są to, jeśli mi wolno mówić prosto z mostu,
postępki lekkomyślne i śmieszne po prostu.
Dziś ten matacz na wszystkie cztery nogi kuty
może ci wleźć za skórę, mając te atuty;
zamiast go więc rozjątrzać szorstkością i siłą,
łagodniejszych sposobów trzeba użyć było.

ORGON

Pod pozorem przyjaźni, co do głębi wzrusza –
takie fałszywe serce, tak złośliwa dusza!
Pomyśleć, żem za uszy wyciągnął go z nędzy...
Ale dość! Odtąd będę chwycił kij czym prędzej
na widok zacnych ludzi, a złość moja wściekła
stanie się dla nich sroższa od samego piekła.

KLEANT

Oto się znów unosisz, znowu pełen waru!
W żadnej rzeczy nie umiesz zachować umiaru,
twój rozsądek jest zawsze namiętności sługą
i z jednej krańcowości przerzucasz się w drugą.
Teraz swój błąd poznałeś, wiesz, że cię uwiodła
bogobojność udana i obłuda podła;
lecz czy cię to umądrzy, czy cię to upiększy,
kiedy z jednego błędu skoczysz w jeszcze większy
i gdy na równi z łotrem, który wstręt twój budzi,
najniesłuszniej postawisz wszystkich zacnych ludzi?
Co! dlatego, że nicpoń okpił cię bezczelnie,
przebierając różaniec i głosząc pustelnię,
będziesz twierdził, że wszyscy są z takiegoż ciasta,
że prawdziwa pobożność złudą jest i basta?
Pozostaw pustelnikom tę swadę niemądrą,
odrzucaj pozór cnoty, oceń szczere jądro,
przedwcześnie nie obdarzaj szacunkiem nikogo
i staraj się w tym celu iść środkową drogą:
unikaj, ile możesz, uczczenia szalbierzy,
jednak prawdziwej cnoty oddaj, co należy,
a gdyby ci to było nazbyt utrudnione,
to już przechyl się raczej na tę drugą stronę.

SCENA 2

DAMIS, ORGON, KLEANT

DAMIS

Prawdaż to, że ci grozi, ojczy, ten przechera?
Że pamięć o twych łaskach w duszy swej zaciera
i z wszystkich twych dobrodziejstw ten zbir pełen buty
oręż przeciwko tobie kuje dziś zatruty?

ORGON

Tak, synu; i przeżywam cierpienie okrutne.

DAMIS

Dajcie mi tylko działać, ja mu uszy utnę;
zuchwalcowi nie trzeba ustępować z drogi,
uwolnię cię do niego jak nic, ojczy drogi,
niby psa go zabiję i będzie po krzyku.

KLEANT

Oj, ty w gorącej wodzie kapany młodzik!
Niech się wasan powściąga i zbytnio nie hula;
żyjemy w takim czasie, za takiego króla,
że nie bardzo popłaca imanie się gwałtu.

SCENA 3

PANI PERNELLE, MARIANNA, ELMIRA, DORYNA, DAMIS,
ORGON, KLEANT

PANI PERNELLE

Splot okrutnych tajemnic pono miejsce miał tu?

ORGON

Na całkiem nowe rzeczy wzrok mi się otwiera,
twój syn za swe starania piękne plony zbiera.
Ratuję z biedy kogoś, kto do mnie kołata,
daję mu dach nad głową, uważam za brata,
z moich łask pełną garścią co dzień czerpie chłystek,
oddaję mu swą córkę i majątek wszystek,
a tymczasem ten zdrajca, ten szuja nad szuje,
małżonkę w moim domu uwieść mi próbuje.
Nie poprzestając na tym, jeszcze śmie nikiemnie

wygrażać mi tym właśnie, co dostał ode mnie,
i wszystkie te pociski ku mej zgubie skupia,
w które go uzbroiła moja dobroć głupia;
chce wyświęcić mię z domu zbój z miedzianym czołem
i wpędzić w stan, z którego ja go wyciągnąłem.

DORYNA
Biedaczysko!

PANI PERNELLE
Nie zdołam uwierzyć, mój synu,
aby chciał się dopuścić tak czarnego czynu.

ORGON
Jakże to?

PANI PERNELLE
Zacnych ludzi ściga zwykle zawiść.

ORGON
Do czego twoje słowa, matko, mają zawieść?
O czym mówisz?

PANI PERNELLE
Że dziwnie żyje się w tym domu;
że tu niechęć do niego nie tajna nikomu.

ORGON
Ale co ma ta niechęć do tego, com rzekł ci?

PANI PERNELLE
Takiej ci udzielałam, gdyś był mały, lekcji:
Prześladowana zawsze bywa cnota szczerą;
zazdrośni umierają, zazdrość nie umiera.

ORGON
Lecz cóż to ma do naszej rozmowy poprzedniej?

PANI PERNELLE
Nagadano ci o nim niestworzonych bredni.

ORGON
Przecie powiadam matce, że sam byłem świadkiem.

PANI PERNELLE
Złość potrafi szkalować z przedziwnym niestatkami.

ORGON

Niechaj diabli mię porwą, gdy nie udowodnię,
jakom na własne oczy oglądał tę zbrodnię.

PANI PERNELLE

Obfite jady sączy język mściwych osób,
uchronić się od tego na świecie nie sposób.

ORGON

Cóż to za niedorzeczna rozmowa się toczy!
Jam to widział, no! widział, widział na swe oczy,
co się nazywa widział. Czy nie dosyć wrzeszczę?
Mamże to ze sto razy powtórzyć ci jeszcze?

PANI PERNELLE

Pozorna oczywistość z nas szydzi,
nie zawsze trzeba sądzić z tego, co się widzi.

ORGON

Wścieknę się.

PANI PERNELLE

Podejrzeniom natura jest rada
i dobro często gęsto na złe się wykłada.

ORGON

Mam tłumaczyć na korzyść tego złodziejaszka,
że ścisnąć chciał mą żonę?

PANI PERNELLE

Konieczna jest ważka,
wręcz niesporna przyczyna, by winić człowieka.
Póki nie ma pewności, cierpliwie się czeka.

ORGON

Jakież jeszcze pewności trzeba, do stu galer!
Więc miałem czekać, matko, aż ją ten kawaler
w moich oczach... Do sprośnych słów matka mię zmusza.

PANI PERNELLE

Nadmierną gorliwością płonie jego dusza;
nie mieści mi się w głowie, aby, moje dziecko,
Tartuf chciał się pokusić o to, co mówicie.

ORGON

Gdybyś nie była matką moją, lichy nie wie,
czego bym nie nagadał, w takim jestem gniewie.

DORYNA

(do Orgona)

Tak to na tym padole układa się nieraz:
nie chciałeś wierzyć drugim – nie wierzą ci teraz.

KLEANT

Trwonimy cenne chwile, a przecież bez zwłoki
należy coś obmyślić i zarządzić kroki.
Przespać pogrożki łotra – nie zda się to na nic.

DAMIS

Czyż posunął bezczelność aż do takich granic?

ELMIRA

Myślę, że nic nie wskóra i z praw nie skorzysta,
niewdzięczność jego bowiem zbyt jest oczywista.

KLEANT

Nie bardzo liczcie na to: znajdzie on fortele,
aby was zażyć z mańki, moi przyjaciele.
Z jeszcze kruchszą podstawą chytróść, gdy się zatnie,
za pomocą swych kruczków wpędza ludzi w matnię.
Powtarzam: skoroś wiedział, jakie on ma karty,
szkoda, żeś nie folgował, żeś był tak uparty.

ORGON

To prawda, lecz cóż począć? Na jego przechwałki
cierpliwość moja prysła w drobniutkie kawałki.

ELMIRA

Gdybym była wiedziała, że ma oręż taki,
miarkowałabym, jużci, twoje nań ataki
i...

ORGON

(do Doryny, widząc wchodzącego pana Piórko)

Ktoś wszedł? Wyjdź, Doryno, wyjdź do jegomości.
Akurat mam dziś humor do bawienia gości!

SCENA 4

PAN PIÓRKO, PANI PERNELLE, ORGON, DAMIS, MARIANNA,
DORYNA, ELMIRA, KLEANT

PAN PIÓRKO

Dobry dzień panienczce. W pewnej bagatelce
rad bym pomówić z panem.

DORYNA

Pan zajęty wielce,
wątpię, żeby mógł przyjąć waszmość pana zaraz.

PAN PIÓRKO

O, ja nie jestem z takich, co sprawia ambaras.
Myślę, że z mych odwiedzin będzie rad dobrodziej,
przybywam tutaj w sprawie, która mu dogodzi.

DORYNA

Pańska godność?

PAN PIÓRKO

Przychodzę od imci Tartufa
i niosę dobre wieści – niech wasz pan mi ufa.

DORYNA

(do Orgona)

Człek to gładki w obejściu; mówi, że przychodzi
od imć pana Tartufa i że pan dobrodziej
będzie rad.

KLEANT

(do Orgona)

Idź zobaczyć, co to za jegomość
i dlaczego chce z tobą nawiązać znajomość.

ORGON

Być może, idzie tutaj o zgody zawarcie,
jakiż usposobienie okazać?

KLEANT

Otwarcie
gniewu mu nie okazuj, a jeśli zagada
o ugodzie – wysłuchać go pilnie wypada.

PAN PIÓRKO

Witam pana. Twych wrogów niebo niech zatraci,
tobie niech sprzyja zawsze i w każdej postaci.

ORGON

To miłe zagajenie świadczy, zdaje mi się,
że o jakimś tu będzie mowa kompromisie.

PAN PIÓRKO

Twój dom, łaskawy panie, zawsze był mi drogi;
za ojca twego często nawiedzał te progi.

ORGON

Odczuwam zawstydzienie naprawdę ogromne,
że waszmość pana nie znam, nazwiska nie pomnę.

PAN PIÓRKO

Jestem Piórko, do usług, komornik koronny
wbrew zawiściom, do których świat jest taki skłonny,
i dzięki łasce nieba, niezwykle zupełnie,
ten urząd od czterdziestu lat zaszczytnie pełnię.
Jeżeli pan pozwoli, pragnąłbym bez zwłoki
odczytać i wykonać sądowe wyroki...

ORGON

Jak to! Więc pan przychodzisz...?

PAN PIÓRKO

Spokojnie, spokojnie;
nikt waści krzywdzić nie chce, nie myśli o wojnie.
Musisz tylko niezwłocznie stąd, łaskawy panie,
ustąpić wraz z rodziną, opróżnić mieszkanie,
natychmiast pousuwać sprzęty swe...

ORGON

Do diaska,
ja mam się stąd wynosić?

PAN PIÓRKO

Tak, jeżeli laska.
Dom obecnie, jak zresztą waćpan wiesz wybornie,
do imię pana Tartufa należy bezspornie,
od tej chwili on j eden jest tu właścicielem
w myśl układu, którego jestem nosicielem;
kontrakt to prawomocny i spełnić go trzeba.

DAMIS

Cóż to za niesłychany bezwstyd, wielkie nieba!

PAN PIÓRKO

Z kawalerem nie będę się wdawał w rozmowy,
tylko z ojcem asana; człek to ugodowy,
roztropny i wiedzący, iż rzecz podpisana
już się nie daje cofnąć...

ORGON

Ależ, proszę pana...

PAN PIÓRKO

Tak jest, łaskawy panie, wiem: za żadne skarby nie zechcesz się buntować, łamiąc prawa karby; jako człowiek uczciwy i świadom honoru, spełnić moją powinność dasz mi bez oporu.

DAMIS

Mości woźny koronny! Stać się może snadnie, że na twe czarne szaty zaraz kij tu spadnie.

PAN PIÓRKO

Niech pański syn odejdzie lub umilknąć raczy, bo go w tym protokole umieszczę inaczej, opatrując stosowną prawniczą formułką.

DORYNA

Ten pan Piórko wygląda mi raczej na ziółko!

PAN PIÓRKO

Ja wszystkich zacnych ludzi miłuję i cenię, dlatego się zgodziłem przyjąć to zlecenie, chcąc być panu dogodnym i zapobiec z góry, iżby tu nie przysłano komornika, który, nie żywiąc takich uczuć, jakie ja sam żywię, zachowałby się tutaj znacznie mniej życzliwie.

ORGON

A czyż można gorszego coś wyrządzić komu, niż kazać mu z własnego wynosić się domu?

PAN PIÓRKO

Dowód naszej względności, panie, dam od razu, odkładając do jutra spełnienie nakazu. Tyle tylko że przyjdę bez krzyku ni gwałtu z dziesiątkiem swoich ludzi i będę dziś spał tu. Wedle regulaminu, uprzejmie poruczę, by mi przed snem wręczono wszystkie pańskie klucze. Zadbam, byście w spokoju zażyli spoczynku, żadnego bezprawnego nie ścierpię uczynku. Lecz jutro rano trzeba, aby przedmiot wszelki został stąd usunięty, mały czy to wielki; nocuję tu umyślnie z dobraną załogą tęgich zuchów: ci wynieść wszyściutko pomogą. Chyba trudno by było żądać czegoś jeszcze? Że zaś tak pobłażliwie z waszmością się pieszczę, więc pan ze swojej strony, błagam pana, zadbaj, byśmy radzi ze siebie mogli być obadwaj.

ORGON

(na stronie)

Z tego, co mi zostało, z największą ochotą
sto nowiutkich ludwików wypłaciłbym po to,
aby móc dać tej gębie, drwiącej z mojej biedy,
najsłodszy policzek, jaki dano kiedy.

KLEANT

Zostaw to, nie psuj sprawy.

DAMIS

Tak bezczelnie gędzi,
aż we mnie wszystko kipi, aż ręka mię śwędzi.

DORYNA

Panie Piórko, usługę odda niezłą waści,
kto ci te piękne plecy bizunem namaści.

PAN PIÓRKO

Radzę milczeć, bo panna doigra się wreszcie;
pomnij, że i kobiety siadują w areszcie.

KLEANT

Położmy już, mój panie, kres tym korowodom:
dawajże nam ten papier i ruszaj pan do dom.

PAN PIÓRKO

Żegnam. Niechaj niebiosy sprzyjają wam święcie!

ORGON

Ty i twój mocodawca karki sobie skręćcie!

SCENA 5

ORGON, KLEANT, MARIANNA, ELMIRA, PANI PERNELLE,
DORYNA, DAMIS

ORGON

Cóż więc, matko? kłamliwe zarzuty mu robię?
Z tego, co usłyszała, resztę wysnuj sobie.
Czy to nie czarna zdrada? nie podła intryga?

PANI PERNELLE

Jestem oszołomiona, serce mi się wzdryga!

DORYNA

Niesłusznie go pan łaje słowem wciąż surowszym,
zbożność jego zamiarów potwierdza się, owszem:
on miłością bliźniego kieruje się jeno –
wie, iż bogactwo czyni człowieka hijeną,
z czystego miłosierdzia zabiera ci przeto
wszystko, co by ci mogło być do zła podniętą.

ORGON

Milcz: oto moja wieczna dla waćpanny rada.

KLEANT

(do Orgona)

Chodźmy, bo się poważnie naradzić wypada.

ELMIRA

O jego bezceństwie niechaj świat się dowie,
które odbiera ważność spisanej umowie;
ufam, że gdy się pozna tę niewdzięczność czarną,
chciwe ręce Tartufa zysków nie zagarną.

SCENA 6

WALERY, ORGON, KLEANT, ELMIRA, MARIANNA,
PANI PERNELLE, DAMIS, DORYNA

WALERY

Z największym smutkiem, panie, muszę zmartwić cię;
nie uczyniłbym tego w mniej nagłej potrzebie.
Mój przyjaciel od serca, widzący wyraźnie,
jak się z domem waćpaństwa od dawna przyjaźnię,
naruszył (abym wiedział, co zagraża panu)
tajemnicę, należną takim sprawom stanu,
i podał mi wiadomość, której treść dowodzi,
iż uciekać co rychlej musi pan dobrodziej.
Szalbierz, któremuś ufał, właśnie przed godziną
był u króla i ciężką obarczył cię winą:
doręczył mu szkatułkę z ważną zawartością,
będącą ściżganego złoczyńcy własnością,
twierdząc, żeś ją u siebie przechowywał długo,
czyli żeś króla zdradzał, a nie wiernym sługą.
Szczegółowiej na razie ta rzecz mi nie znana,
lecz już wydano rozkaz ujęcia waćpana.
Ten, kto przyjdzie po cię, będzie miał w asyście
Tartufa, by mu działać pomógł osobiście.

KLEANT

Atut to mocny! Filut liczy, że tym trybem
przyznają mu twe dobra i twoją sadybę.

ORGON

Człowiek – trudno nie wyznać – złośliwe to zwierzę!

WALERY

Najmniejsza zwłoka może cię zgubić w tej mierze.
Mój pojazd już po pana zajechał przed wrota,
tutaj zaś trzos przynoszę z tysiącem sztuk złota.
Sprawa zwłoki nie cierpi; nie trać ani chwili,
bo to jedno od pana tę groźbę uchyli.
Ja ci w bezpieczne miejsce dostać się pomogę
i wspólnie z waszmość panem odbędę tę drogę.

ORGON

O, jakże mię ratujesz, mój zacny Walery!
Nie mam czasu wyrazić swej wdzięczności szczerzej.
Obym twą wielkoduszność usługą wzajemną
mógł spłacić, gdy się niebo zlituje nade mną.
Bądźcie zdrowi; pilnujcie się...

KLEANT

Uchodź bez zwłoki,
my tu przedsięwzięmiemy odpowiednie kroki.

SCENA 7

OFICER STRAŻY KRÓLEWSKIEJ, TARTUF, WALERY, ORGON,
ELMIRA, MARIANNA, PANI PERNELLE, DORYNA, KLEANT, DAMIS

TARTUF .

Hola, mój panie, hola! niechże waść zaczeka:
do miejsca, gdzie zamieszkaż, droga niedaleka;
mamy królewski nakaz przytrzymania waści.

ORGON,

Zdrajco, nie oszczędziłeś mi i tej napaści;
tym ostatecznym ciosem dobijesz mię, łotrze,
a twoje wiarołomstwo o zenit się otrze.

TARTUF

Już mnie nie rozgoryczą zniewagi z twej strony:
przez niebiosa w cierpieniu jestem zaprawiony.

KLEANT

Ten wzniosły duch pokory jest podziwu warty.

DAMIS

Łajdak bezkarnie sobie stroi z nieba żarty!

TARTUF

Unoście się do woli w swej złości dziecięcej;
chcę spełnić swą powinność, nie dbam o nic więcej.

MARIANNA

Zaszczyt panu to wszystko przynosi niemały,
urząd, który dziś pełnisz, jest tak pełen chwały.

TARTUF

Każdy urząd chwalebny jest, asińdźko miła,
gdy pochodzi od władzy, co mię tu przysyła.

ORGON

Kwapisz się, niewdzięczniku, zapomnieć czym prędejsz,
że moja dłoń litosna wyrwała cię z nędzy?

TARTUF

Żywię za twoją pomoc uczucia najszczerze,
atoli dobro króla stoi u mnie pierwsze;
ten obowiązek święty sprawia, że nie pomnę
na wdzięczność i niewdzięczność; więzy te ogromne
kazałyby mi złożyć, wyznają to szczerze,
przyjaciół, ojca, żonę i siebie w ofierze.

ELMIRA

Nicpoń!

DORYNA

Najświętsze sprawy wlot sobie przywłaszcza
i otula się nimi jak fałdami płaszcza.

KLEANT

Jeżeli te uczucia, z których czerpiesz chwałę,
takież są bardzo święte, takie doskonałe,
czemuż zwlekałeś z nimi, ażeś przychwycony
został waść na umizgach do Orgona żony?
Czemu dopiero wtedy składasz swe zeznanie,
kiedy mu honor kazał wygnać cię, mój panie?
Nie chcę na ciebie wpływać przypomnieniem, zwłaszcza
iż Orgon spisał układ, którym cię uwłaszcza;
lecz skoro za przestępcę miałeś go, dlaczego
zgadzałeś się cokolwiek przyjmować od niego?

TARTUF
(do oficera)

Zechciej mnie pan uwolnić od ich skarg i krzyku,
wykonaj obowiązek, panie urzędniku.

OFICER
Tak, z jego wykonaniem zwlekałem za długo,
więc pańskie napomnienie dobrą jest przysługą;
by zatem nie mitrzyć więcej czasu jeszcze,
ruszajmy do więzienia, w którym cię umieszczę.

TARTUF
Kogo? mnie, mości panie?

OFICER
Ciebie.

TARTUF
Z jakiej racji?

OFICER
Racja? Nie mam potrzeby wasanowi zdać jej.

(do Orgona)
Niech waszmość pan ochłonie, odetchnie swobodnie.
Na szczęście mamy króla, który ściga zbrodnie,
którego wzrok na wylot widzi ludzkie serca
i którego nie zdoła zmylić przeniwierca.
Subtelny rozeznaniem wielka jego dusza
ogarnia wszelkie sprawy; gniew go nie porusza,
stronniczość mu nie znana, obca mu przesada,
spokojny jego rozum w krańcowość nie wpada.
On nieśmiertelną chwałą zacnych opromienia,
lecz czyni to z umiarem i bez zaślepienia,
a jego miłość cnoty ócz mu nie zamyka
na istnienie występku, na fałsz obłudnika.
Kunsztowniejszym on sidłom obronić się umie
niż te, które mu Tartuf stawia w bezrozumie.
Sokolim swoim wzrokiem przejrzał w jedną chwilę,
ile w tym sercu kłamstwa, bezceństwa ile.
Oskarżyciel waćpana zdradził się sromotnie:
Bóg sprawiedliwy zrządził, że się król istotnie
zmylić nie dał; ten człowiek bowiem jest opryskiem,
który już był mu znany pod innym nazwiskiem –
ma na sumieniu grzechy tak liczne, tak duże,
że nie spisałbyś tego na wołowej skórze.
Monarchę przejął wstrętem bezmiar niewdzięczności,
jaką ten wiarołomca okazał waszmości.
Do jego dawnych grzechów dodając ten świeży,
król mi kazał z nim przyjść tu, byśmy jak należy

stwierdzili, dokąd sięgnie bezczelność filuta,
oraz by tu, na miejscu, spadła nań pokuta.
Umowa, którą łotrzyk wyłudził od pana,
ma tutaj być niezwłocznie waszmości oddana;
z najwyższej króla woli sąd mu nic nie przyzna
i traci swoją ważność pańska darowizna;
zarazem przebaczenia panu się udziela,
żeś ucieczkę zataił swego przyjaciela.
Jest to nagroda za to, iż się tron monarszy
podparł czasu rozruchów, siebie się zaparłszy:
niechaj bo wszyscy wiedzą, że słuszną zapłatą
król nagradza tych także, co nie liczą na to;
że zasługa nie będzie nigdy pominięta,
że dłużej król o dobru niż o złu pamięta.

DORYNA
Bogu chwała!

PANI PERNELLE
Oddycham pierwszy raz od rana.

ELMIRA
Co za ulga!

MARIANNA
I jakże nie przewidywana!

ORGON
(do Tartufa)
Ty nicponiu!...

KLEANT
Stój, bracie. Kłąć – to brzydki zwyczaj,
nie zniżaj się do tego i nie rozgoryczaj;
pozostaw nieszczęśnika jego marnej doli
i nie pogłębiaj skruchy, co i tak go boli:
pragnij raczej, by sercem i duszą skruszoną
zechciał teraz powrócić znów na cnoty łono,
by znienawidził fałsze, by mógł się odrodzić
i wielkiego monarchy słuszny gniew złagodzić –
gdy tymczasem ty pójdziesz i na klęczkach, w pyle,
złożysz podziękowanie za dobroci tyle.

ORGON
Tak, dobrze radzisz: chodźmy rzucić mu się do nóg
i całym sercem chwalić tego, co nas wspomógł.
Gdy pierwszy dług ten spłacę w małej bodaj części,
niechaj się zacnym duszom na koniec poszczęści
i niech w słodkim małżeństwie otrzyma Walery
nagrodę za swój afekt szlachetny i szczery.